

*Z księgozbioru*

Inż. Zygmunta Lepperta

*Dział* I

*Grupa* C *Nº* 15

*Nº ogól. kat.* 69



JERZY ŚNIADECKI.

Ż Y C I E

Włodzisława Śniadeckiego.

Przez

Michałą Balińskiego.



92

---

Leszno i Gniezno.

Nakład i druk *Ernesta Günthera.*

—  
1840.



Imprimatur.

Czwalina, Censor.

---

---

*Lecz nie sądzmy różniocy, ani zalet wielu,  
Sądzmy tych, których uniósł geniusz do celu.  
Tych karty, jak tych tomy, gdy powiew rozniecie,  
Niethknięty będzie Homer stał przy Sokratesie.  
Bo jak Bóg równie w słońcu i w pyłku cudowny,  
Tak i geniusz w mniejszém większemu jest równy.  
Sniadeckich równa czeka w potomności chwala,  
Ten głośli cuda świata, ten drobnego ciała.*

Brodziński do Aleksand. hr. Chodkiewicza.

---

**Z**ycie takiego męża, jak Jędrzej Sniadecki, nie do naszego tylko kraju należy; zajmuje ono cały świat naukowy, bo geniusz jego działał w tym świecie potężnie i pamiętne ślady swojej działalności zostawił. Kto tak szczęśliwie, jak Sniadecki, zgłębiając tajemnice przyrodzenia ludzkiego, jasność gienialnego pojęcia i wzorowego wykładu połączył w głębokich swych

badaniach, z pięknymi odkryciami w fizyologii: tego życie i pamięć, prace i korzyść z nich, chlubę ziemi naszej przynosząc, stały się jednak własnością powszechną dziedziny nauk i uczo-nych. Życie więc jego, jakkolwiek w krótkim obrazie tu skreślone, podwójny interes, chociażby tylko przez treść swoją, dla ciekawych umy-śłów mieć powinno.

W dawniej Wielkiej Polsce, dziś w księstwie poznańskim nazwanej, żył we wsi swojej wła-snej, pod miastem Żninem, w powiecie keyń-skim, niebogaty, ale rządny i cnotliwy obywa-tel Sniadecki. Czwartym jego i najmłodszym synem był Jędrzej, urodzony w téjże samej wsi dnia 30. Listopada 1768. roku. Odbywszy po-czątkowe nauki w szkole małego miasteczka Trzemeszna, posłany został po śmierci ojca dla dalszego w nich doskonalenia się pod opiekę starszego brata, sławnej pamięci Jana Sniadec-kiego, do Krakowa. Tam, gdy wszedł do gim-nazyum, rozwinał się w nim niebawnie ów za-ród nadzwyczajnych zdolności, których dlań przyrodzenie nie szczędziło, i które go potém

wprowadziły na drogę sławy i pomyślności. Przechodząc cały szereg nauk szkólnych w sześciu klassach, celował nad wszystkimi współuczniami bystrością pojęcia i wielkim zapałem do pracy. Powszechném zdaniem nauczycieli i głosem towarzysów swych szkólnych, uznany za pierwszego ucznia w gimnazyum krakowskiém; stanął w roku 1787. na czele całej młodzi szkólnej, w obec przybywającego na publiczne popisy Stanisława Augusta, i w imieniu jój powitał go stósowną do okoliczności mową. Król poruszony widokiem wdzięcznej postaci młodzieńca, z którego żywych oczu błyskał rozum i nadzwyczajna przenikliwość, nietylko sam mu oddał, jako najcelniejszemu uczniowi, słusznie należącą nagrodę, złoty medal z napisem: *Diligentiae* (1); ale nadto, chcąc wartość nagrody jeszcze wyżej podnieść w oczach publiczności, dla przykładu młodzi i własnego zadowolenia,

---

(1) List ks. Garyckiego, profesora Akademii krakowskiej, z Warszawy d. 15. Lipca 1787. datowany do Jana Sniadeckiego do Londynu.

podał młodemu Jędrzejowi order świętego Stanisława, przeznaczony dla rektora Akademii Oraczeńskiego. „Nie mogę tu nikogo znaleźć godniejszego,“ rzekł Stanisław August do Jędrzeja Sniadeckiego, podając puszkę z orderem, „ani właściwszego zrobić wyboru, jak w twojej osobie, zacny młodzieńcze, do uznania za pośrednictwem zasłużonego ucznia, zasług naczelnika edukacji publicznej.“ Zaszczycony Jędrzej tak chlubnym odznaczeniem, włożył publicznie znaki nowój dostojności na rektora. Zdaje się, jakby monarcha, miłośnik i opiekun nauk, trafnym i pięknym swoim czynem, odgadł znamienitą przyszłość młodzieńca, i w przewidzianej sławie filozofa polskiego, szukał jeszcze jednego wspomnienia chlubnego dla siebie, jeszcze jednej gałązki lauru, do pozyskanego już wieńca, za gorliwe prace w oświecaniu narodu swojego (2).

---

(2) Radwański, professor mechaniki w uniwersytecie krakows., tak opisuje ten wypadek w liście d. 30 Czerwca 1787. z Krakowa pisanym do Londynu do Jana



Te pierwsze powodzenia Jędr. Sniadeckiego w młodocianym wieku, zadziwiające wszystkich i głosem opinii publicznej stwierdzone, wcześniej zwiastowały dla kraju geniusz, którego tylko zawód nie był jeszcze odgadniony. Zrazu po- ciągnięty przykładem starszego brata, i zniewo- lony zachęceniem, a nawet usilnemi namowami wielu osób przy zaczęciu nauk w Akademii kra- kowskiej, oddał się matematyce, dla której wtójże samój kolebce umiejętności polskich brat jego starszy część wieku swego już był po- święcił. Jakoż pierwiastkowym jego zawodem miało być usposobienie się na inżyniera i wej-

---

Sniadeckiego: „*Je vais vous faire part d'une nouvelle qui vous fera plaisir. Mr. Votre frère a reçu la me- daille d'or des mains du Roi, qui pour lui faire plus de distinction, lui a donné une cassette avec le cordon rouge pour le Recteur, en lui disant, qu' il ne pouvait trouver personne plus digne, de remettre la decoration au Recteur, que lui. Le fils du Palatin de Sieradzie Małachowski, a reçu la medaille d'argent*“ etc. Na- ruszewicz w Dyaryuszu podróży królewskiej, wspomina także o tym zaszczycie, jaki spotkał Jędrzeja Sniadec- kiego.

ście do służby cudzoziemskiej, do czego najgłówniejszym powodem było następujące zdarzenie: Pewien znakomity i uczony inżynier pruski przybywszy z twierdzy szląskiej Brzega do Krakowa, znajdował się na egzaminie publicznym szkoły wydziałowej. Jędrzej Sniadecki, uczeń wówczas piątej klasy w tejże szkole, tyle dał dowodów nadzwyczajnych swoich zdolności we wszystkich odpowiedziach, a szczególnie tak się popisał z geometrii, że ów inżynier zachwycony niepospolitą nauką młodego studenta, natychmiast się z nim zapoznał, i całej usilności dołożył, aby go nakłonić do przyjęcia służby w korpusie inżynierów pruskich. Jakoż bardzo już był sobie zniewolił Sniadeckiego, i powróciwszy potem do Szląska, pisywał do niego z Brzega, zaręczając, że w stopniu podoficera przyjęty, w sześć miesięcy zostanie oficerem. Jan Sniadecki upodobał ten zawód dla swego małego brata, ale niechciał go tam oddawać, gdzie go wzywał ów przyjaciel ze Szląska. Owszem pojechawszy w roku 1787. za granicę, usiłował wyjednać dlań miej-

sce w szkole wojskowej francuzkiej. Lecz gdy z pewną nadzieją dopięcia zamiaru swego wracał do Krakowa, jakież było jego zadziwienie, gdy znalazł w mieszkaniu swém skelet anatomiczny, a brata swego rozmyślającego nad wszystkimi częściami i składem budowy ludzkiej. Margrabina to Wielopolska i professor uniwersytetu krakowskiego, Jaśkiewicz, najżyczliwsi przyjaciele obu Sniadeckich, przekładaniem i namowami swemi przyczynili się do zmiany przedsięwzięcia w młodym Jędrzeju, a lekcyja anatomii, wybornie wówczas wykładana w uniwersytecie przez Szastera, zupełnie skłoniła go na stronę medycyny, która jednak wywdzięczyła mu się potém ze wszystkich względów, za pierwszeństwo jój dane. Jednakże do wyboru kursów w uniwersytecie przez Jędrzeja Sniadeckiego, przyłożyła się nie mało i sama nieobecność braterska. W liście bowiem jednym, pisanym do Jana, bawiącego wówczas w Londynie (3), może dla usposobienia go do łatwiej-

---

(3) Z Krakowa d. 10. Października 1787. datowany.

szego przyjęcia zmiany zawodu swojego, tak się wyraża: „Lekcyę moje teraz właśnie rozpocząłem. Rozumiem, że mi WMPan Dobr. tego niezganisz, że mi sobie wziął za przedmiot, doskonalenie się w fizyce. Spodziewam się, że nie będzie w mojej możliwości, stać się tutaj mocnym w tej nauce, ale przynajmniej odemnie będzie zawisło, jak najlepiej się do niej przysposobić. W tym celu obrałem sobie lekcyę te tylko, które mi na ten koniec służyć mogą. Ponieważ zaś to wiem z ust brata doskonale, i z własnego przeświadczenia tyle, ile zdolny jestem wiedzieć, że matematyka najpierwszą jest nauką, na której cała fizyka polega; postanowiłem naprzód ile możliwości w niej się ugruntować. Niestety moje, że nie jestem tak przysposobiony, ażebym mógł słuchać zaraz matematyki wyższej, a czas, którego wyciąga usposobienie się z lekcyi matematyki niższej, jest nadto długi. Ja postanowiłem skrócić go przez własną pracę. Możesz brat łatwo być przekonany, jak wiele tracę na niebytności WMPana

Dobr., mogąc mieć bardzo wielką w naukach moich, przy pomocy jego, ulgę.“

Wkrótce jednak, bo z początkiem Listopada, Jędrzej Sniadecki już nietylko fizyki, ale i wszelkich innych nauk, otwierających mu wrota do sztuki lekarskiej, słuchał z zapałem w szkole głównej koronnej; a czcigodny brat widząc go, za powrotem swoim z obcych krajów, tak szczerze zajętego nowo obranym zawodem, nie sprzeciwiał się mu bynajmniej, i skłonił się do przeznaczenia, które go wiodło do tego stanu. Takim sposobem trzy prawie lata przedłużając kurs początkowy medycyny w Krakowie, za radą i pomocą czulego opiekuna, którego miał w swoim bracie, postanowił udać się dla dalszego doskonalenia się w obranym przedmiocie do Włoch, gdzie naówczas nauki lekarskie znamenicie kwitnęły. W Lipcu zatem roku 1791. opuściwszy Kraków, udał się naprzód do Wiednia, dla obejrzenia licznych zakładów téj stolicy, z nauką lekarską związek mających, i po dwumiesięcznym tam pobycie, pojechał prosto do Pawii. Uniwersytet tamtejszy słynął na

całe Włochy doborem najpierwszych nauczycieli w fizyce i medycynie, sławę europejską posiadających. Nie było właściwszej szkoły naówczas na stałym lądzie dla młodzieńca wielkich zdolności, do ćwiczenia się w naukach lekarskich. Galvani, Wolta, Spalanzani, Moscati, nakoniec Jan Piotr Frank, imiona nazawsze pamiętne w dziejach oświecenia ośmnastego wieku, przez nowe odkrycia i wykład ujmujący słuchaczów w uniwersytecie pawijskim, rozszerzali sferę umiejętności fizycznych i lekarskich. Oni to za przybyciem Jędrzeja Sniadeckiego do tego starożytnego przybytku światła, stali się jego mistrzami, jego przyjaciółmi i czułymi przewodnikami. Pod nimi znowu, blisko dwóletni czas najpiękniejszej swojej młodości, poświęcał zgłębianiu swój sztuki z zapalem, pracą i pilnością, trudnemi do opisanja. Głośne wówczas i cały świat uczony zadziwiające doświadczenia Galwaniego i Wolty w Pawii, właśnie przez nich samych wykonywane, zajęły niezmiernie badawczy umysł Sniadeckiego. Sam się im oddawał z zamiłowaniem, i wspierany przewo-

daictwem obecnych a przychylnych sobie mistrzów, usiłował głębiej przeniknąć za ledwo ukazane tajemnice przyrodzenia (4). Z drugiej strony również w medycynie, jak w fizyce i fizyologii, wszystkie nowe pomysły, wszystkie głębsze rozumowania, uderzały młody ten umysł, chciwy nauk i wiadomości, a niespracowany w dociekaniu prawdy. Teorya Browna, tak głośna w dziejach sztuki lekarskiej, wchodząc już na stały ląd, niedostała się jeszcze była wówczas do Włoch. Słyszeli o niej wprawdzie uczeni lekarze z pism publicznych, mówili o niej, ale żaden nie zwrócił na nią szczególnej uwagi, na jaką, chociażby tylko przez swoją sławę, zasługiwać mogła. Nowa ta nauka podobała się niezmiernie młodemu Jędrzejowi, zaczął ją zgłębiać z zapałem i pierwszy w Pawii poznał ją z dokładnością. Razu jednego, podczas uczonej rozmowy z przyjacielem swoim, prosektorem anatomii, rozszerzył się z pochwałami dla Browna Sniadecki,

---

(4) Ob. Dodatek pod Lit. A.

i powtarzając często podobne rozprawy, wyłożył mu cały systemat lekarza angielskiego. Ten z kolei zajęty mając umysł zasadami nowej teoryi, niezaniechał opowiedzieć całej rzeczy Moskatemu, z którym codziennie pracował. Ale że mu niezdolał dostatecznie wyłożyć wszystkiego, sławny anatom wczwał do siebie młodego ucznia z Polski. Ztąd wypadło, że Jędrzej Sniadecki ściśle się zapoznał z Moskatym, i przyjaźń nawet tego uczonego zjednać potrafił. Wielki naówczas wielbiciel Browna przelał zamiłowanie to w mistrza swego i najsilniej się przyczynił do wydania w Pawii książki o nauce Browna, w czém téż największy miał udział. W Medyolanie to Jędrzej Sniadecki, gdzie całe wakacye roku 1792. przepędzał, pierwszy raz natrafił na wykład teoryi Browna w dziełach medycznych angielskich. Ztamtąd dopiero powrócił do Pawii, napojony nowemi zasadami szkockiego reformatora medycyny. Młody jego umysł, chciwy wiadomości, żywo zajmując się nowemi ideami, widział wówczas w téj głośniejszej teoryi zupełną zmianę całej swojej nauki,



a w jęj autorze gieniusz godny samego Newtona. Tymczasem nieznamość jęj prawie zupełna w tęg epoce we Włoszech, pomimo, że już od 18 lat w Edinburgu publicznie wykładaną być zaczęła, opór starych lekarzy w Niemczech, martwiły niezmiernie polskiego prozelitę. Jednakże za powrotem do Pawii, przełamały się trudności; młody Frank, syn starszy sławnego Jana Piotra Franka (5), a współuczeń i przyjaciel Sniadeckiego, wbrew zasadom ojcowskim, przyłączył się do jego zdania; za nim poszli inni uczniowie celniejsi; Moscati, jakieśmy już wzmienili, został dla Browna zjednany, i wkrótce rozprawa o nowęj teoryi po włosku ogłoszona. Wszystko to było owocem prac i rozmyślań Sniadeckiego w Medyolanie. Prócz tego poznanie zakładów lekarskich w tęg stolicy Lombardyi, i praktyka w wielkim tamtejszym szpitalu, zajmowały go pracowicie obok towarzystw i rozry-

---

(5) Franciszek Frank, starszy brat uczonego Józefa Franka, Professora uniwersytetu i założyciela kliniki w Wilnie.

wiek pod piękném niebem Italii. Jeśień, a z nią rozpoczynające się na nowo kursa akademickie, wezwały go na powrót do Pawii, ostatnich dni Października. Drugi ten rok naukowy był pasmem niezmordowanych prac i usiłowań do wydoskonalenia się w obranym zawodzie, oraz przygotowania się do egzaminu na doktora. Wprawdzie znamienicie ułatwione było ćwiczenie się w umiejętnościach fizycznych i lekarskich pod tak wielkimi mistrzami, jakimi byli ci wszyscy uczeni, których wspomnieliśmy wyżej: ale zdolności Sniadeckiego wyższe były nad obręb wiadomości w zwykłych akademickich kursach udzielanych uczniowi. Geniusz młodzieńca żywo się objawiał w téj nienasyconej chęci dowiedzenia się o wszystkiém, zglębienia wszystkiego, i przeniknięcia prawd niezupełnie jeszcze zbadanych. Przychylność zatem sławnych jego nauczycieli otworzyła mu wrota do tych tajemnic naukowych, których sami byli tylko posiadaczami. Wszyscy dali mu najpoufalszy przystęp do siebie, wszyscy udzielali mu pomocy w wątpliwościach, i najzawilsze wykładali teorye, tłu-

maczyli nowo odkryte fenomena. Jeden tylko Wolta, skąpy dla wszystkich w udzielaniu wiadomości o wypadkach swoich doświadczeń, nie był hojniejszy i dla młodego Polaka. Wszakże wszyscy ci wielcy nauczyciele, stali się razem ścisłymi przyjaciółmi Jędrzeja Sniadeckiego, wprawdzie wiekiem od nich bardzo oddalonego, lecz gieniuszem i zamiłowaniem nauk mocno zbliżonego. Między nimi znamienity z nauk i powagi w świecie uczonym Jan Piotr Frank, najwięcej po Moskatym dawał w każdym razie dowodów czulej opieki i życzliwości dla Jędrzeja, wielbiąc w nim nadzwyczajne zdolności, zamiłowanie pracy i rzadkie przymioty serca (6).

Uwieńczywszy nakoniec prace swoje w Pawii uroczystém otrzymaniem w dniu 16. Maja roku 1793. stopnia doktora medycyny i filozofii, postanowił Sniadecki udać się do Paryża, celem

---

(6) Kładziemy w dodatku pod litt. B. własnoręczny list Franka do Jana Sniadeckiego, jako dowód, jak umiał cenić Jędrzeja.

wysłuchania kursu chemii pod Foureroy, i wyćwiczenia się w chirurgii (7). Ale nieprzełamane trudności stanęły temu na przeszkodzie. Francya wstrząśniona wówczas z swych posad, zamkniętą była dla spokojnych prac umysłu, niebezpieczną dla tych, co się dostać chcieli do wzburzonego jój wnętrza. Jednakże niezrażony przeciwnościami, umyślił probować, azali mimo wszelkich zawał nie uda mu się dostać do Paryża. Pojechał więc do Genui, zkąd za po-

---

(7) Jędrzej Sniadecki rozumiał, że dostawszy się do Paryża, mało co miał do robienia pod względem medycyny, zamierzył więc głównie doskonalić się w chirurgii, chemii i historii naturalnej, które we Francyi naówczas kwitnęły, obok matematyki, przed innemi umiejętnościami. „Gdybym się miał uczyć chemii, nie wątpię (pisze do brata w liście z Genui 6. Czerwca 1793. datowanym), iż pracując z usilnością, mógłbym w krótkim czasie znaczne zrobić postęпки, gdyż miałem okazją w Pawii tyle się jój uczyć, ile mogło wystarczyć do dania mi dokładnego wyobrażenia o terażniejszym stanie téj nauki. Wiććjby mnie nierównie kosztowała nauka historii naturalnej. Chirurgia nie jest rzeczą ani nową, ani trudną dla medyka, potrzebuje tylko wprawy i oka.“

średnictwem tamtejszego sprawującego interessa francuzkie, i pomocą profesora paryzkiego Cousin, któremu go brat starszy polecił, zamierzył udać się przez Nizzę i Marsylią do stolicy Francyi. Lecz i to dla coraz straszniejszych wstrząśnień w tym kraju, spełzło na niczém; a gdy znowu morzem z portu genueńskiego niepodobna było puszczać się do Anglii, wśród ciągłych napaści i bitew między okrętami różnych narodów, Sniadecki zmuszony został szukać dłuższą drogą sposobu dostania się, już nie do Paryża, ale do Edynburga. Niełatwo i to było wykonać w owych niespokojnych latach, kiedy zarzewie okropnej wojny niszczyło pograniczne Niemiec i Francyi krainy. Ciekawość jednak widzenia zachwycających brzegów Renu, przemogła nad niebezpieczeństwem podróżowania wśród działań wojennych. Jędrzej Sniadecki opuściwszy Genuę, udał się przez Szwajcaryą, gdzie w Bazylei czas niejaki pozostał, nad brzegi Renu. Zwiedził Frankfurt i Moguncyą, ztamtąd popłynął do Kolonii, a potem przejechawszy Niderlandy, bawił w Bru-



xelli, i nakoniec przez część Hollandyi dostał się do Ostendy portu, z którego dopiero można było popłynąć do Duwru (8). Jakoż 13. Sierpnia 1793. po południu siadł na okręt, zajęty jedynie miłą dla siebie nadzieją rychłego korzystania z eskarbów, jakie sławna szkoła edynburska naówczas, jak i dotąd, co do sztuki lekarskiej w sobie zawierała. Wszakże przeznaczenie mało co inaczej losem jego nierozrządziło. Okropna burza powstała w nocy na morzu. Statek był holenderski przewozowy, dosyć zużyty, kapitan stracił głowę, i już się poddawał rozpaczom: ale szczęściem sternik, więcej zimnej krwi i doświadczenia mający, zdołał uhamować fale, i pomimo kilkunastu godzin wciąż trwającej nawałnicy, pomyslnym zwrotem okrętu uszedł nakoniec niebezpieczeństwa. Żegluga jednak trwała dni kilka, bo statek długo kołatany, zaniesiony został aż ku brzegom Danii, z kądem nie do Duwru,

---

(8) List do brata datowany dnia 13. Sierpnia 1793. z Ostendy.

ale do portu *Heringsfang* pod Jarmouth ledwo zawinąć potrafił.

Krótki był wprawdzie pobyt Jędrzeja Sniadeckiego w Londynie, ale przyjemny i nie bez korzyści dla młodego wędrownika. Bukaty, rezydent ówczesny polski w Anglii, a przyjaciel starszego brata, ułatwiał mu z nadzwyczajną uprzejmością oglądanie i poznanie wszystkich osobliwości téj olbrzymiej stolicy Wielkiej Brytanii, a nadewszystko zakładów ściągających się do nauk lekarskich. Tym sposobem Sniadecki widział tyle w przeciągu kilkunastu tygodni, ileby drugi może w rok niezdolał obejrzeć. Bukaty wprowadził go do domu posła szwedzkiego, zktórym był w wielkiej zażyłości. Ten upodobawszy sobie wdzięcznej postaci i wesołego dowcipu młodzieńca, odkrył w nim jeszcze jedną zaletę, to jest łatwość pisania po angielsku. Sniadecki bowiem odebrawszy z przyrodzenia nadzwyczajną zdolność do języków, miał zręczność przez dwa lata mieszkania swego w Pawii, wyuczyć się dobrze po angielsku. To było powodem, że go oba przyjaźni sobie mi-

nistrowie użyli do pisania różnych artykułów w gazecie pod wpływem ich będącej. Wszystko co wyszło z pod pióra Jędrzeja, tak humorystycznym dowcipem było zaprawne, i tak dotkliwie trafiało do celu, że powszechną prawie zwróciło uwagę, a między osobami, których to bliżej obchodziło, stało się przyczyną wielkiego ruchu. Rychły wyjazd Sniadeckiego do Edynburga, przeciął ślad usilnego poszukiwania autora tak satyrycznych artykułów.

Wzrosła już była wówczas do wysokiego stopnia sława szkoły głównej edynburskiej, która właśnie w filozofii i sztuce lekarskiej najpierwszych uczonych w Europie wydała. Dopełnił w niej w dwuletnim także kursie tego zasobu wiadomości lekarskich, jaki potrafił zgromadzić we Włoszech; i tam biegły już w klasycznej mowie Rzymian, znawca języka włoskiego jak Włoch rodowity, nabył nadzwyczajnej biegłości w mowie angielskiej, i rzucił pierwsze zarody genialnych pomysłów późniejszego dzieła swego: *Teoryi jestestw organicznych*, w łacińskim języku. Tu pod najzna-



komitszymi w sztuce lekarskiej mężami, ćwiczył się z nieporównanym zapałem Jędrzej Sniadecki; a jak wprzód w Włoszech umiał zjednać powszechną miłość i cześć dla swych zdolności, równie między nauczycielami jak i uczniami, tak i w Edynbргу mistrzowie stali się jego przyjaciółmi, spółuczniowie wielbicielami. Gregory, Monroe, Duncan, same czoła uczonych szkockich, przyjęli go uprzejmie, a bliżej poznawszy, do codziennego towarzystwa rodzin swych przypuścili, udzielając wiadomości, rad i pomocy naukowych, nie tylko z katedry, ale w zaciszu bibliotek swoich (9). Pobyt też Snia-

---

(9) Monroe był prosty i gruby człowiek, pomimo swój ogromnej nauki, ale miał poczciwe serce i wielce sprzyjał Sniadeckiemu. Kiedy ten przyjechał do Edynburga, pierwszy raz przyszedł do tego uczonego profesora, Monroe, przeczytałwszy list rekomendacyjny, rzekł: „W Pan więc jesteś Mister Snedin! Ta familia u nas w Szkocyi bardzo jest znajoma.“ Sniadecki zaśmiał się serdecznie, długo musiał uczyć pana Monroe, jak się wymawia jego nazwisko, i że on wcale nie należy do żadnej rodziny szkockiej.

deckiego w Edynburgu, przyczynił się najwięcej do usposobienia go na prawdziwie wielkiego lekarza. Nauki nabywane od tak sławnych profesorów, pracowite czytanie najważniejszych dzieł medycznych w angielskim języku, i nieograniczona praktyka w szpitalach edynburskich pod przewodnictwem takich mistrzów, rozwinęły w nim zaród wielkiego gieniuszu, którym go przyrodzenie uposażyło, i postawiły na stopniu wysokiego udoskonalenia. Kiedy się z taką usilnością i pożytkiem Jędrzej Sniadecki oddawał naukom lekarskim na wyspie W. Brytanii: tymczasem brat starszy Jan, ucieszony postępami młodzieńca, przemyślał nad przyszłym jego losem. Sława jego naukowa i poważanie na dworze Stanisława Augusta, miały dla Jędrzeja wyjednać zawód zaszczytny i korzystny. Bekler, nadworny lekarz królewski, dla podeszłego wieku zamierzał opuścić obowiązki swoje, a król skłaniał się dać miejsce Beklera Jędrzejowi Sniadeckiemu. Już prawie wszystko było ułożone, gdy wtenczas właśnie zaszcze niesnaski między Prymasem, samowolnie nad-

werężającym przywileje Akademii krakowskiej, a Janem Sniadeckim, gorliwym ich obrońcą, stanęły wszystkiemu na przeszkodzie. Prymas stanowczo oparł się nowój nominacyi, późniejsze wypadki zniweczyły nadzieję nawet jakiegokolwiek publicznego zawodu. Wszakże uprzejma życzliwość pocziwych Szkotów, nastęrczyła wkrótce Jędrzejowi Sniadeckiemu nową drogę więcej uśmiechającą się, bardziej ponętną dla młodego umysłu, a może nawet świetniejszą od pierwszej. Kompania wschodnio-indyjska potrzebowała kilku zdolnych medyków do głównych miast w krajach, władzy swojej podległych. Mocne przywiązanie do własnej ziemi i brata, odwiodło jedynie Sniadeckiego od zamiaru puszczenia się do Indyi, gdzie za pomocą sławnych medyków Gregory i Monroe, tudzież innych przyjaznych Szkotów, uczyniono mu pewną nadzieję prędkiego osiągnięcia sławy i znacznej fortuny.

Po tak korzystnie spędzonym czasie w uniwersytecie edynburskim na dwuletnim prawie słuchaniu nauk, dawanych przez najświetniej-

szych uczonych swego wieku; zwiedziwszy północną i środkową Anglią, przybył Jędrzej Śniadecki na wiosnę r. 1795. do Londynu, gdzie znowu powtórnie kilka miesięcy zabawił. Niemogąc zaś tak jak i pierwój przedrzeć się do Paryża ciągle zawichrzonego; żeby więc poznać z dokładnością wszystko to, co było znakomitszego między szkołami lekarskimi i uczonymi medykami w Niemczech, udał się z Holandyi prosto do Wiednia. W tamtejszej Akademii lekarskiej, głośno wówczas inne niewielkie szkoły przechodzącej, zbiorem sławnych nauczycieli i wielkimi zakładami, blisko przez cały rok pomnażał jeszcze, nabyte gdzieindziej z taką pracą wiadomości. Obserwacją i praktyką wzbogacając w stolicy Austrii, wyrobioną w sobie tyłu trudami i tyloletnią podróżą naukę, oderwany nakoniec został od ulubionych sobie zatrudnień, widokiem zaszczytnego i odpowiedniego tak wielkiemu usposobieniu zawodu. Odrodzona w owój epoce, z przestarzałych form i nauk szkoła główna litewska, ale znowu przeciwnościami krajowemi znękana, chciała się

dźwignąć, przyswajając do grona akademickiego ludzi świadomych nowego systematu instrukcyi publicznej w obcych krajach, i z talentów czynających słynąć. Pierwszym z nich właśnie był Jędrzej Sniadecki. Nim się jednak wybrał na miejsce przeznaczenia, wezwany o pomoc lekarską do kilku znakomitych domów na Wołyniu, postanowił drogę swą do Litwy na ten kraj obrócić. Tymczasem przed samym wyjazdem z Wiednia wstrzymany został przybyciem do téj stolicy brata swego Jana, który wspólnie z X. Bogucikiem miał u cesarza Franciszka ważne sprawić poselstwo w imieniu Akademii krakowskiej. Krótko jednakże nacieszywszy się obecnością drogiego sercu swemu opiekuna, opuścił ostatecznie Wiedeń w Lutym roku 1796. Po drodze wstąpił do Żywca, ażeby raz jeszcze złożyć hołd wdzięczności za macierzyńską troskliwość margrabiny Wielopolskiej, z jaką czuwała w dniach jego młodości, żeby jej okazać, jak świetne odniósł korzyści w zawodzie, do którego wszedł jedynie słuchając rady jej i życzliwych upomnień. Na długo już

opuszczał te strony Sniadecki, unosząc miłe wspomnienia lat ubiegłych wśród słodczy prac naukowych, i szlachetnych rozrywek na łonie przyjaźni. Na długo! tak mniemał, ale i Kraków, i wszystko, co tam było dlań miłego, opuścił nazawsze. Jędrzej Sniadecki nigdy już do tych miejsc niepowrócił.

Przejeżdżając Galicyą, zatrzymał się nieco dla poznania Lwowa, z kąd już prosto udał się na Wołyń. Tam wśród zatrudnień, powołaniu swemu właściwych, przypadek, o którym nieraz wspominał, nastąpił mu ważną a niespodzianą i nader rzadką w krajach naszych praktykę lekarską. Spotkał się trafunkiem z zarazą morową, która pod nazwaniem *Dżumy* wkradła się była w roku 1797. aż na Wołyń. Szczęściem, ostrością klimatu i spiesznemi środkami od rządu użytymi, straszliwa ta plaga przeciętą i zniszczoną została. Wszakże Sniadecki napadłszy po wsiach na chorych tego rodzaju, leczył ich z odwagą, a nawet z wewnętrzną radością, że mu się taki przypadek nadarzył, który do oświecenia go i rozwinięcia nabytych w medycynie

wiadomości dziwnie posłużył. Zaciągnięcie kordonu zdrowia między Litwą a Wołyniem, o czém się dowiedział po przybyciu swoim do Wilna, przekonały go, że się nie mylił w poznaniu téj straszliwój choroby. (10)

Jędrzej Sniadecki, wezwany na profesora chemii i farmacyi do akademii wileńskiej, otworzył kurs tych nauk w r. 1797. Onto z czcigodnym Jundziłłem stali się zawiązkiem grona późniejszego uniwersytetu, do którego wziętości i wzrostu najskuteczniej się przyłożyli. Niezrównany wdzięk krasomówstwa, połączony z głęboką wiadomością rzeczy, w wykładzie nowój

---

(10) L e r n e t w dziele swém uczonóm: *Dissertatio de peste. Cremonenci 1814, str. 38*, o téj samój zarazie wspomina: „Miasma pestilens prima sui rudimenta anno 1797 inter oppida Mohilow et Jampol jecit, pluresque pagi ob non impeditam communicationem, et commercium cum Turcis liberum, peste correpti sunt. Tandem ultimis diebus Julii anni 1797 pestis in oppido Satanów sedem fixit, quae propagata in urbem Szarogrod et Lanckrona, anno domini 1798 in Vollyniam translata fuit.“ Pokazuje się jednak, że jeszcze w 1797. r. z tąż zarazą Sniadecki spotkał się na Wołyniu.

i ciekawej nauki chemii, zwrócił z razu powszechną uwagę nienawykłej do zajmowania się takimi rzeczami publiczności. Lecz potem katedra ta, na której zasiadł tak znamienity mistrz, z każdym dniem nowój nabierając wziętości, taki wznieciła zapał i tyle ściągnęła słuchaczy, nietylko z uczniów uniwersytetu, ale i z pośrodku wszystkich klas ówczesnego towarzystwa: że nie podobnego do tego czasu w kraju naszym widzieć się nie dało. Pamiętna to była epoka dla tamtych krain, pod względem stanu ich cywilizacyi. Niema zaś słów na oddanie tego wrażenia, jakie na umysłach mnóstwa słuchaczy różnego wieku, stanu i płci, uczyniły powszechnie, pojęga złotoustowój wymowy tego człowieka, przy wdzięku szlachetnego oblicza, i biegłości w pojmovaniu i wykładaniu swojej nauki. Śmiało i bez przesady mówić można, że całe miasto wówczas i cały kraj, był tą lekcją i jój młodym professorem ciągle zajęty. Wkrótce biegłość okazana w praktyce, uprzejmość i otwartość towarzyska, dopełniła sławy i fortuny Sniadeckiego; a wydawane z kolei



dzieła, podniosły ją nietylko u swoich, lecz i u postronnych. Dosyć dla miłości własnej człowieka, i na wynagrodzenie za jego trudy, a zaszczytnie dla korpusu i kraju, do których należał.

Obok ważnych zatrudnień, dla edukacyi publicznej poświęconych; obok niezmordowanych usiłowań dla ulgi cierpiącej ludzkości: rozmyślanie i praca we wszelkich gałęziach umiejętności fizycznych i lekarskich, były ciągłym żywiołem potężnego gieniuszu Jędrzeja Sniadeckiego. Podbudzał on nieprzerwanie wrodzoną działalność jego, poświęcając wszystkie chwile, których mu świat użyć dla siebie samego pozwolił, czytaniu i nieustannemu ćwiczeniu się w obranym przedmiocie, bo dalekim był od mniemania, żeby za osiągnięciem godności nauczycielskiej, ustawała potrzeba ciągłego doskonalenia się i czynienia postępów w naukach. Owszem gorliwość jego do swego powołania rosła, w miarę wzrostu głośniejszej jego sławy. Szczęśliwy tego męża umysł ogarniał łatwo całe pasmo nauk, którym się poświęcił, i wy-

nalazków, któremi je Europa z bogacała. Pierwszym płodem pióra jego, który się ukazał w druku, była mowa o *niepewności zdań i nauk, na doświadczeniu fundowanych*. Sniadecki czytał ją w gronie towarzyszków i publiczności na posiedzeniu szkoły głównej litewskiej, przy otwarciu nauk we Wrześniu roku 1799. Chcąc dowieść, że w umiejętnościach fizycznych, nie można z pewnością na samych doświadczeniach budować nauki, bo nieraz błąd i przesady poczytywano za doświadczenie, że w tém czysty rozum najpewniejszym jest przewodnikiem: okazał pierwszykroć, z jaką łatwością władał językiem polskim, z jaką jasnością widział cały szereg nauk i wyobrażenia swe szykować umiał. Jeśli zaś niektóre wyrazy naukowe, z cudzoziemskiej mowy pobrane, przerywały niekiedy harmonią swojskiego języka; jeżeli raptowny rzut oka na przedmiot, o którym mówił Sniadecki, niedozwolił mu rozwinąć wielu ważnych uwag: to przypisać należy naprzód nieustalonej jeszcze terminologii w powstających na ów czas u nas umiejętnościach,

powtóre, pierwszemu wystąpieniu młodego mędrca, szanującego zdania i uprzedzenia może starszych od siebie kolegów. Zawsze jednak mowa ta jest ciekawym pomnikiem w historii życia Jędrzeja Sniadeckiego, świadkiem jego umysłowej uprawy w młodości, a porównana z dalszemi jego dziełami, służyć może do ocenienia jego usiłowań w rozwinięciu zdolności danych mu od przyrodzenia. Tymczasem młody professor, ożywiony zapałem młodzieży krajowej do tak zajmującej nauki, jaką jest chemia, ciągle od wstąpienia na jej katedrę, zajmował się gorliwie ułożeniem książki, któraby obejmując główne jej zasady, mogła być przewodnikiem w poznawaniu wszystkich tajemnic tej umiejętności. Praca to była kosztowna dla umysłu i większych nad pospolite zdolności wymagająca. Sniadecki łamał pierwsze lody i torował drogę wśród nieznanej dla naszego języka krajiny. Bystra pojętność jego, głęboka znajomość obcych języków i niestrudzona pracowitość, połączyły się razem do wykończenia gruntownego dzieła, które się stało pierwszym fundamentem

sławy literackiej Sniadeckiego. *Początki chemii*, wydane r. 1800. w Wilnie we dwóch tomach, są pierwszą książką oryginalną w języku polskim o chemii traktującą. Główną zaletą tej edycyi, jest ustanowienie w chemii języka naukowego, na wzór francuzkiej nomenklatury, z którą dokładniej się zgadza, niżeli inne europejskie podług zasad téjże nomenklatury kształcone języki. Tam nawet, gdzie się autor od powszechnej terminologii, przez towarzystwo chemików francuzkich w roku 1787. ufundowanej, oddalić musiał, aby się zastósować do przyrodzenia mowy polskiej, ścisłość nie na tém nie straciła. Słowem, te *Początki chemii*, pierwszy raz objawiły w kraju nieznaną jeszcze zupełnie naukę, i autora ich, jako ojca nomenklatury chemicznej w rodowitym języku ukazały. Dzieło to długo będąc wybornym i nawet jedynym przewodnikiem w chemii dla młodzieży, zostanie nazawsze u nas pięknym pomnikiem w historyi tej nauki i chlubnym dowodem wielkich zdolności jego twórcy.

Wszystkie te jednak tytuły niezaprzeczone Jędrzeja Sniadeckiego do sławy i wdzięczności rodaków, prześcignęła daleko pod względem powszechnego użytku wrozszerzeniu granic umiejętności fizycznych i lekarskich: *Teorya jestestw organicznych*; dzieło, któremu najpierwsi uczeni cudzoziemscy niewahali się przyznać prawdziwie genialnych widoków w fizyologii. Ogłoszenie tomu pierwszego *Teoryi*, postawiło go od razu w rządzie najznakomitszych fizyologów i w całej Europie imie jego głośnem uczyniło. Pierwszy tom tego wielkiego utworu wyszedł w Warszawie roku 1804. Wystawił w nim autor ogólny widok praw organizacyi życia istot ożywionych, ustanowił początki i zasady, na których teorya jestestw organicznych ma się opierać; rozważył z rzadką przenikliwością cały bieg życia materyalnego zwierząt i roślin, wykładając właściwym sobie sposobem działanie i wpływ różnych ciał w naturze na jestestwa życiem organiczném obdarzone; nakoniec całą tę pierwszą część swojej nauki zawarł treściwym i nader zajmującym obrazem głośnej nauki Browna, która

niegdyś tyle go uderzała, której rozważa może mu popęd do głębokich myśli w *Teoryi jestestw organicznych* nadała, nauki, która w upadku swoim jeszcze podziwienie dla gieniuszu jój twórcy wzbudzić powinna. W tomie piérwszym tego nazawsze pamiętne go dzieła, Jędrzej Śniadecki okazał się jednym z najznakomitszych filozofów swego wieku. Jego badania stanowią epokę, a odkrycia zadziwiają szczęśliwą trafnością. On tu właśnie na wiele lat przed sławnym chemikiem Davy, objaśnia fenomena wulkaniczne i nową niezmiernie jasną ich teorią podaje; on pięknym wywodem rzeczy, gruntownością dowodów ujmuje i przekonywa każdego czytelnika, i tym sposobem posuwa oświatę w swym kraju śmielój i prędzój, wiele niższych szczeblów przeskakując: on bez wzoru i przykładu u swoich, rozwija w naturalnym a razem wdzięcznym toku mowy, wszystkie skarby swojego płynnego stylu, a przez to wzbogaca, jak nikt dotąd, język i literaturę ojczystą.

Teorya jestestw organicznych prawie natychmiast po ukazaniu się swojém, na język nie-

miecki przełożoną została (11). Wrażenie, jakie to dzieło zrobiło w Niemczech, trwa dotąd, a myśli w niem zawarte i spory ztąd między uczonymi wynikłe, przytaczane i ogłoszone z wielkim zaszczytem dla autora być nieprzestają. Najpierwszy fizyolog w Niemczech, Jan Miller, obok którego Sniadecki w tym zawodzie niezaprzeczone miejsce zajął, pomimo różnego sposobu widzenia rzeczy, chętnie oddał sprawiedliwość wielkości pomysłów w tej nauce ziomka naszego (12). Inni znowu zasady jego przyj-

---

(11) *U. Sniadecki's Theorie der organischen Wesen, aus dem Polnischen übersetzt von J. Moriz. Königsberg bei Unzer 1810. 8vo. Recenzja w Allgemeine Literaturzeitung, r. 1812., Nro. 12, p. 92, uwielbiając nowe światło, rzucone w tém dziele na fizyologią, wzywa niemieckich uczonych do zwrócenia uwagi na nie.*

(12) Miller (professor berliński) oddając wielkie pochwały Teoryi jestestw organicznych w swojej fizyologii, zbija niektóre jej zasady. Ale Filomaficki, uczony professor fizyologii w uniwersytecie moskiewskim, w 1. tomie swojego dzieła, broni Sniadeckiego, i dowodzi, że Miller do tegoż samego celu dąży, co i autor Teoryi, ale niezrozumiał należycie jego wyrażen.

mowali za prawidło, i swoje teorye na nich budowali (13). Teorya jestestw organicznych przeszła potém w bardzo dobrym przekładzie i do literatury francuzkiéj, pracą PP. Ballard i Desaix, medyków wojskowych, którzy nie tylko język, z którego tłumaczyli, ale i samego autora osobiście w kraju poznali: rozum i przymioty jego łatwo ocenić potrafili. Piękna i ciekawa przemowa do ich francuzkiego tłumaczenia, zawsze będzie świadczyła, jakiém uczuciem podziwienia i szacunku byli przejęci uczeni tego narodu, którzy znali Jędrzeja Sniadeckiego, lub celne dzieła gieniuszu jego czytali (14).

---

(13) Tiedeman, znakomity fizyolog w Heidelbergu, wiele korzystał z dzieła Sniadeckiego. Czyt.: *Traité complet de physiologie de l'homme p. Fred. Tiedemann, professeur d'anatomie et de physiologie à l'université de Heidelberg, traduit de l'allemand p. A. J. L. Jourdan. Paris 1831. 2. vol. 8vo. Ob. także M. Nauman w dzienniku Hufelanda z roku 1833. Sierpień, p. 85.: Andeutung zu einer wissenschaftlichen allgemeinen Therapie, i wielu innych.*

(14) *Théorie des êtres organisés. Paris chez Gabon et Comp. 1825. 1. vol. de 283 pages, in 8vo. Szkoda, że*



Rok 1805. stał się ważną epoką w historii życia tego znamienitego męża pod względem silnie wzbudzonej czynności w pracach jego umysłowych i wpływu ich na cywilizacyą kraju, w którym stałe obrał zamieszkanie. Widok liczne go zgromadzenia najpiękniejszej młodzieży, napełniającej wówczas przybytki nauk w uniwersytecie wileńskim, zapął ich do nabywania światła, obok tego wielka sprawa oświecenia powszechnego, zajmująca ogólnie wszystkich, rodziców i publiczność; wzniecały w nim chęć wspomagania i żywienia tak szczęśliwych skłonności, przez upowszechnianie wiadomości nowych i pożytecznych. Znatchnienia to Jędrzeja Śniadeckiego i pracą jego, wspólnie z uczonym Grodkiem i znamienitym naturalistą naszym Jundziłłem, ukazało się w roku 1805. pierwsze w Wilnie pismo peryodyczne naukowe: *Dziennik wileński*. Materye w nim umieszczone,

---

tłumacze nie wymienili nigdzie czasu, w jakim oryginalne dzieło w polskim języku się ukazało, co nie jest bynajmniej obojętném dla tych, którzyby chcieli ściśle wartość jego i zasługi autora ocenić.

mniej więcęj popularnie pisane, oswajac zaczęły prowincye tamtejsze z najwazniejszymi umiejętnosciami, jakimi się wtenczas Europa zatrudniała. Sniadecki prawie pierwszy zaczął nowy dziennik, ciekawą dla wszystkich wówczas pracą, wyłożywszy zajmującym sposobem w dość obszernęj rozprawie systemat kranioskopieczny doktora Galla w całej rozciągłości. Do dzisiaj nie mamy w literaturze naszej lekarskiej wybornięj i dokladnięj oddanego pisma w tęg materji (15). Następnie postrzegając, że ówczes-

---

(15) Mówimy tu o języku ojczystym tylko. Bo co do samęj kranilogii, tęg pierwszy pomysł nawet nie doktorowi Gall, ale Janowi Glogowczykowi, profesorowi, na trzy z górą wieki przed Gallem w akademii krakowskięj publicznie uczącemu, należy właściwie. W dziele jego bardzo ciekawém, wydaném w Metz pod tytułem: *Quaestiones librorum de anima Mag. Joannis Versoris, ad impensas honesti viri et civis Cracov. Dni. Joh. Haller, per Mag. Johannem Glogoviensem etc. resoluta. Ad impensas D. Joh. Haller, impressum Metis per Casparum Holfeder anno 1501, 4to*; a powtórnie wydrukowaném w Krakowie r. 1522., znajduje się nawet rys czaszki ludzkięj, z oznaczeniem organów podług zasad kranilogii. Zob. P. L. r. V. T. 2. N. 44 i 45.

sna publiczność, dla przesadzonych wiadomości, ciągle przez gazety rozsiewanych, o grasowaniu i okropnych skutkach żółtej gorączki, trwożyła się bez ustanku i niespokojnie wszystkich o tém doniesień chciwie się chwytła: podał do drugiego numeru dziennika *niektóre wiadomości o żółtej gorączce*, wystawując samą prawdę krótko i zrozumiale dla wszystkich. Również powód objaśnienia spółziomków o rzetelnój istocie rzeczy, skłonił go do napisania *uwag o krowiej ospie*; tak jak częste nieraz smutne zdarzenia, mianowicie na wsiach, podały mu myśl ogłoszenia w dalszym ciągu dziennika, wybornego pisma: *O przypadkach pozornój śmierci i sposobach przywracania tak obumarłych osób do życia* (16), a wprzód jeszcze krótkiej, lecz nader użytecznej rozprawy: *O ogniu wszczynającym się w ciałach żyjących i o ich pogorzeniu*. Obie te prace, niezmiernie użyteczne w krąju, dla którego pisał, z zastosowaniem do pojęcia wszystkich w ogóle czytelników, powszechny

---

(16) *Dzien. wil.* 1805. N. IV. str. 487.

wtenczas obudziły interes, a dziś prócz tego świadkiem są zacnego charakteru ich autora, który wbrew zdaniu wielu uczonych lekarzy niewahał się najpotrzebniejszych wiadomości medycznych rozsiewać między ludem.

Ale między wszystkimi pismami, któremi Jędrzej Sniadecki zbogacił Dziennik wileński, przez czas krótkiej jego exystencyi, najwięcej zajęła wszystkich rozprawa: *O fizyczném wychowaniu dzieci*. Czytana z ciekawością od tych nawet, co nie zwykli byli trudnić się czytaniem, a z wdzięcznością od matek, zaświadcza o jego wielkim talencie obserwacyi i wielkiem doświadczeniu w najwালniejszym dla dobra ludzkości przedmiocie. Kilka innych pomniejszych pism, umieszczonych przez Sniadeckiego w Dzienniku ówczesnym wileńskim, dopełnia zbioru wszystkich jego trudów do upowszechnienia światła w kraju swoim, za pomocą tego pisma peryodycznego poniesionych. Do nich należą: *Rozbiór teoryi Wintera czterech pierwiastków nieorganicznego przyrodzenia*, potem wykład *Dupuytrena o niektórych gazach duszących*, i nakoniec

obszerna *Recenzya tłómaczonéj przez księdza Korzeniewskiego fizyki Hauy*, która w owe czasy, jako piérwsza prawie krytyka porządna książki w języku polskim o umiejętnościach traktującej, wiele wrażenia i odgłosu w świecie literackim miejscowym zrobiła.

W ciągu tych wszystkich zatrudnień naukowych, które Sniadecki uważał za przydatkowe, i tylko w oszczędzonym czasie od głównego przedmiotu wykonywane, nieustanna praca nad udoskonaleniem wydanéj przed kilką laty chemii zajmowała czynny umysł jego. Teorya solucyi, czyli rozpuszczenia, była właśnie głównym celem owoczesnych jego rozmyślań. Wygotowana w téj materyi rozprawa, i poświęcona towarzystwu przyjaciół nauk w Warszawie, którego autor czynnym był członkiem, jest owocem głębokich badań jego chemii (17). Weszła ona później do składu drugiego wydania *Począt-*

---

(17) *O rozpuszczeniu*, rzecz do towarzystwa królewskiego przyjaciół nauk w Warszawie posłana w Maju r. 1805., przez Jędrzeja Sniadeckiego it. d., w Wilnie,

*ków chemii*, a w trzecim rozwinięta i udoskonalona została. Rozróżnienie w niej związków chemicznych od solucyi, było w swoim czasie bardzo właściwe: gdyż prawa działania powinowactw, do tych ostatnich w zupełności stosować się nie dają. Dziś nawet teorya ta nie jedną myśl ważną następuje; lecz chemicy powszechnie teraz poczytują roztwory za rzetelne połączenia ciał rozpuszczających z rozpuszczalnemi, które dla jednakowego z tamtymi skupienia, mogą być pomieszane ze zbyt dużą ich ilością, i dla téj przyczyny prawa stosunków zawierają w sobie. Gdy przeto dziś solucyą uważać potrzeba jako wypadek dwóch działań różnych, to jest chemicznego, które między ciałem rozpuszczającym i rozpuszczalnym prawdziwe zawiązuje połączenie, i fizycznego, od którego spojenie rzeczzonego związku z nadmiarem ciała rozpuszczającego zawisło. Do téj

---

nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, in 8vo, str. 45. Pismo to znajduje się także w tomie V. Roczników tegoż towarzystwa str. 521 — 554.

ostatniej części procesu rozpuszczenia, może się teoria Sniadeckiego dziś jeszcze niemal w zupełności przystósować.

Sława tych prac uczonych, i wielkie z nich pożytki na rozszerzenie sfery umiejętności fizycznych i na publiczną instrukcyą tak dzielnie wpływające, jednały Sniadeckiemu coraz większe znaczenie w kraju, a powagę między współtowarzyszami jednegoż zawodu. Hołd ich powszechny dla osoby znakomitego mistrza najdowodniej się okazał, kiedy za utworzeniem w Wilnie roku 1806. cesarskiego towarzystwa medycznego, spólnemi wszystkimi głosy wybrany został do przewodniczenia w niem z tytułem prezesa. Te wszakże nowe obowiązki nieprzeszkadzały mu do uskutecznienia przedsięwziętej od lat kilku poprawnej edycyi *Początków chemii*. Wykonał to w roku następnym 1807. (18), a nowy laur do nabytej sławy przydając, nowego téż nabył prawa do wdzięczności uczącej się młodzieży. Największą w tém

---

(18) W Wilnie u Zawadzkiego, 1807. in 8vo, 2 tomy.

drugim wydaniu chlubę autorowi przynosi, dokładne rozróżnienie związków roślinnych i zwierzęcych od nieorganicznych, nader rzadko winnych tego rodzaju dziełach przestrzegane, oraz wskazanie przyczyny, dla której te ostatnie można rozkładać i składać; gdy tymczasem organiczne połączenia w samych jestestwach organizowanych rozpoczynane, chemik może tylko rozrabiać, nie będąc w stanie z rozrobionych części złożyć na powrót.

Działania wojenne w owych latach, tak bliskie pobytu Jędrzeja Sniadeckiego, obciążały go mnóstwem trudów niezbędnych w jego stanie. Dzielił on z innymi medykami w Wilnie dozór i pomoc lekarską w wielkich szpitalach wojskowych, za co w darze od cesarza Aleksandra pierścień dyamentowy, a potem za gorliwość w służbie publicznej, stopień kollegialnego radcy otrzymał. Jednakże mimo nawału prac i zatrudnień różnego rodzaju, nigdy niepuszczając z oka głównego przedmiotu badań swoich, zdaje się, że w tych czasach z podwojonym zamiłowaniem i gorliwością pracował



nad chemią. W nowo wzniesionej pięknej sali, dla powiększonej liczby słuchaczy swoich, podług myśli samegoż Sniadeckiego, a planu profesora architektury Szulca, urządziwszy wzorowe laboratorium tuż przy nim i gabinet chemiczny: po całych dniach i wieczorach oddawał się najwალniejszým doświadczeniom w chemii. Rozbiór platyny metalu, niedawno bliżej poznanego, zajmował wówczas mocnó wszystkich chemików w Europie. Nie dał się Sniadecki uprzedzić w tej pracy innym, a zaciekaając się w trudne i nader mozolne doświadczenia, ogłosił roku 1808. w osobnej rozprawie (19) odkrycie nowego metalu w surowej platynie, który *vesticum* nazwał, i ten opis całego postępowania chemicznego posłał do rozwagi instytutu narodowego w Paryżu. Wszakże względem tego metalu zaszło niepotwierdzające zdanie na

---

(19) Rozprawa o nowym metalu w surowej platynie, odkrytym przez Jędrzeja Sniadeckiego i t. d., czytana na publicznym posiedzeniu imperatorskiego uniwersytetu wileńskiego 28. Czerwca 1808 r.; w Wilnie u Zawadzkiego, 8vo, 27 stron.

posiedzeniu instytutu, podobno przez Foureroy, któremu powtórzenie doświadczeń było polecane. Sniadecki, w namiętném zamiłowaniu nauki swojej, uległ złudzeniu. Lecz uchybienia tego rodzaju, jak dawniej, tak i teraz nader często się zdarzają chemikom, zwłaszcza w delikatniejszych i zawilszych działaniach, jakim był naówczas rozbiór platyny surowej. Najwprawniejsza ręka nie raz omyłkom podobnym uległa. Równegoż losu doznał naprzykład metal *Sydanu* Bergmana, *Niccolanum* Richtera, *crodonium* Tromsdorfa, *junonium* Thomsona, *voldanium* Lampadiusa, *Syrius* Vesta, *thorium* ogłoszony za metal wr. 1814. przez Berzeliusa, i wiele innych, które w późniejszym czasie okazały się mieszaniną ciał oddawna znajomych. Tym sposobem praca owa Sniadeckiego chociaż bez owocu, nie ubliżyła przecie w niczém sławie jego naukowej; owszem świadcząc o niez mordowanej gorliwości jego w badaniach chemicznych, posłużyła mu na potém do coraz większej wprawy i udoskonalenia się w odbywaniu najzawilszych prób i doświadczeń.

W roku 1809. izba edukacyjna księstwa warszawskiego, organizując na nowo szkoły krajowe, udała się do Jędrzeja Sniadeckiego, jako twórcy chemii w języku polskim, aby się podjął ułożyć zasady téj nauki, zastósowane do pojęcia młodzieży szkolnej. Skwapliwie przyjąwszy miły dla siebie obowiązek, ułożył w przeciągu kilku miesięcy początkowy kurs chemii, i własnoręczny rękopism, pod tytułem: *Krótki rys chemii dla użycia szkół narodowych wielk. księstwa warszawskiego*, w Styczniu roku 1810. posłał do Warszawy. Do tego pisma przyłączając osobno odezwę do izby edukacyjnej, tłumaczył się z rzadką skromnością, o ile nieufał dokładności swój pracy. Przekonał się bowiem, iż co innego jest dać porządną i jasny wykład jakiej umiejętności dla uczonych, lub już z tokiem dokładnych nauk oswojonych ludzi, a co innego ułożyć początkową książkę dla młodzi szkolnej, tylko co do przybytku nauk wstępującej i jeszcze surowej. Upraszał więc o oddanie tymczasem dziełka swego dwom lub więcej wybranym z pe-

wnego rozsądku nauczycielom, którzyby je do powierzonych sobie klas wprowadziwszy, osądzili przez doświadczenie, czy będzie stósowne do pojęcia dzieci? A jeżeli nie wszędzie takim się okaże, ażeby wytknęli co, i jakby się zdawało im poprawić. Uwagi takowe chętnie obowiązywał się przyjąć, ocenić i podług potrzeby rękopism wydoskonalić, żeby się istotnie pożytecznym mógł stać dziełem elementarnym. W rzeczy samej były to wyrazy właściwej wielkim mężom skromności, które okazywały tylko ostrożną przeczność filozofa, przekładającego dobro publiczne nad miłość własną: bo istotnie rękopism chemii Sniadeckiego dla szkół, oparty zupełnie na zasadach drugiego wydania początków jego chemii, i właściwie ogólnym rysem jej będący, byłby wzorową książką szkolną tego rodzaju. Ale na nieszczęście towarzystwo do ksiąg elementarnych, któremu izba edukacyjna poruczyła wówczas rozpatrzenie i opinią rękopismu pomienionego, niezrozumiawszy chwalebnych zamiarów autora, ani chcąc poświęcić desyć pracy do dostatecznej rozwagi i ocenienia

tego szacownego pisma: uwiedzione przytém nieprzystojną i szkodliwą dla nauk stronnością, wydało wyrok, odrzucający je od użytku dla szkół, jako zbyt krótkie, w wielu miejscach ciemne, a w traktacie o ciepłiku, samą metafizykę zawierające (20). Tak więc mąż, który na imie prawdziwego twórcy chemii, ojca nomenklatury polskiej w tój nauce zasłużył; który równie ustnym wykładem, jak mową pisaną zachwycał tysiące słuchaczów i czytelników swoich; którego imie nakoniec wysoko umieszczone zostało w historii nauk dziewiętnastego wieku w Europie: taki człowiek widział swoją pracę jedynie dla dobra młodzieży, którą tak kochał, podjętą, przez ludzi daleko niższych od siebie sądzoną, niepoznaną i odsunioną!

---

(20) Wstrzymujemy się od przytoczenia dosłownie tój opinii, którą mamy pod ręką, i niechcemy wyjawiać nazwiska zdającego sprawę o tём dziele, bo jedno i drugie nie przyniosłoby zaszczytu samemu nawet krajowi.

Tymczasem Jędrzej Sniadecki wpośród ciągłych rozmyślań nad zbadaniem przyrodzenia, człowieka i istot, byt jego utrzymujących, uniesiony coraz żywiej nowemi i wielkimi swojemi ideami, gotował z niezmordowaną gorliwością ogłosić dalszy ciąg *Teoryi jestestw organicznych*. Niezrażały go żadne przeciwności, ani mała liczba czytelników, bo wiedział, że w kraju, gdzie zaledwo główne zasady umiejętności fizycznych rozwijać się dopiero zaczęły, nie łatwo było znaleźć tych, co byli usposobieni do zgłębiania wysokich jego pomysłów; ani nawet fałszywe i jedynie na nieznajomości rzeczy oparte uprzedzenia, oskarżające go o materializm, bo czyste sumnienie nic mu w téj mierze nie wyrzucało. Przekonany, że zamilowanie, w czytaniu i poznawaniu głębokich dzieł w umiejętnościach, znajdzie się z czasem, kiedy wzrastający postęp cywilizacyi wykształci ducha filozoficznego w narodzie: i że światło prawdziwych nauk, zawsze zgodne z odwiecznemi zasadami objawienia, usunie przesady i niesłuszne mniemanie: podał do wiadomości publicznej, drugi

tom niezrównanego swojego dzieła (21). Tu już po ustanowieniu pewnych i mocnych zasad ogólnego prawa życia w jestestwach, przeszedł do rozwagi we wszystkich szczegółach organizmu ludzkiego, przemian, jakie w nim miejsce mają, oraz działania nań istot zewnętrznych, odżywiających człowieka, i rozwinął w pięknym obrazie całą naukę o systemacie nerwowym, i z wielką trafnością wskazał różnice ludzi, z różnych względów wynikające. Ten tedy wielki płód gienialny głowy Sniadeckiego, ugruntował sławę jego, jako jednego z pierwszych fizyologów w Europie, czego powtórne już tłumaczenie *Teoryi* jego, nowym dowodem się stało (22); a kraj nasz obdarzył prawdziwym pisarzem filozoficznym polskim, zachowując drugie dlań miejsce z porządku czasu, jako fizylogowi krajowemu. Bo pierwszym był Woj-

(21) *Teorya jestestw organicznych*, Tom II., w Wilnie u Zawadzkiego, 1811. in 8vo., str. 454.

(22) A. Sniadecki, *Theorie von organischen Wesen*, aus der polnischen Ueberschrift von Andreas Reubig übersetzt. Nürnberg 1821.

ciech Nowopolski, zrazu więcej i rychlej od cudzoziemców, niż od ziomków, podobnie jak Sniadecki, poznany i oceniony (23).

Zaburzenia wojenne lat 1812. i 1813. przewracając bieg zwyczajny wszech rzeczy, oderwały nakoniec Sniadeckiego od prac naukowych. Widok tylu nadzwyczajnych i gwałtownych wypadków, wpływał potężnie na jego umysłowe i moralne usposobienie. Klęski krajowe nie pozwalając mu trudnić się spokojnemi pracami rozumu, wprowadziły go jednak na inną drogę, również pożyteczną i sposobną do coraz większego doskonalenia się w naukach. Praktyka lekarska w najrozszybszym znaczeniu

---

(23) Wojciech Nowopolski (Novicampianus), professor Akademii krakowskiej i znakomity lekarz za Zygmunta Augusta, wslawił się w swoim czasie ważnym i oryginalnym dziełem pod tytułem: *Fabricatio hominis etc.*, w Krakowie u Łazarza 1551. wydaniem. W literaturze medyczej w całej Europie poczytany jest za jednego z pierwszych fizyologów swojego wieku. W Polsce był jedynym, co się stał godnym takiego nazwania, aż się dopiero w naszych czasach doczekał następcy, w osobie Jędrzeja Sniadeckiego.



tego wyrazu równie w wielkich szpitalach wojskowych, jak u mnóstwa pojedynczych osób, różnego stanu i różnych narodów, otworzyła się dla Sniadeckiego skutkiem tych wielkich, lecz smutnych wypadków. Wtenczas znacznie jego i powaga lekarska na najwyższym szczeblu stanęły. Najpierwsi medycy wszystkich wojsk, zajmujących wówczas kolejno Litwę i Wilno, przejęci podziwieniem i uszanowaniem na widok nauki nadzwyczajnej, wielkich wiadomości i doświadczenia tego zacnego męża, a mianowicie podbici szlachetnością prawego charakteru i uprzejmością obejścia się jego: szukali jego przyjaźni i rady. Mnóstwo wysokiego znaczenia osób zaszczyciło go życzliwą przychylnością, a nawet związkami rzadkiej zażyłości i zaufania. Wszyscy unośli z sobą w najodleglejsze strony niewygasłą pamięć szacunku i uwielbienia dla czcigodnego męża. Wszakże trudy nieoddzielne z zacnemi obowiązkami Sniadeckiego w tak niezwykłym stanie rzeczy, wpłynęły na zdrowie jego; i sam w ciągu roku 1813., dotąd niosąc ulgę cierpiącym i nieszczęśliwym,

uledz musiał obłożnej i ciężkiej chorobie, powszechnie wówczas w Litwie grasującej. Troskliwość spółtowarzyszów, troskliwość raczej powszechna całego miasta i prowincyi, starania rodziny i przyjaciół, a do tego rześwe jeszcze siły żywotne, wydarły go śmierci, której już był bliski. Radość ztąd całej ludności, będąca odgłosem serc pełnych wdzięczności i przywiązania, była razem dowodem, jak wielkie już były zasługi Sniadeckiego wówczas dla kraju, i jak szczerze umiano je cenić. Te wszystkie jednak przeciwności zrobiły wielką przerwę w zatrudnieniach jego naukowych. Wśród choroby i trosk różnego rodzaju, z ówczesnego położenia rzeczy wynikłych, pióro Sniadeckiego przez trzy prawie lata po sobie następujące, nieczynném zostało. Dopiero powstały w Wilnie r. 1815. ruch umysłowy, pobudził go równie z innymi do wejścia na nowo w zawód piśmienny. Odrodzony Dziennik wileński ukazał się w tym czasie w nowym kształcie, mając być organem tych wszystkich, co oddani naukom, żywo pragnęli udzielać wiadomości

swoich wszystkim spółziomkom i posuwać w kraju niedawno rozświetaną cywilizacyą. Gorliwa i uczona redakcyja łączyła do tego inszy jeszcze zamiar, zachęcenia do zawodu literackiego i wprowadzenia w szranki piśmienne młodzi, a tym sposobem oderwania jój od innych płochych roztargnień: za co na wdzięczność publiczną sprawiedliwie zasłużyła. Znakomicie się wówczas przyczynił Jędrzej Sniadecki do zbgacenia Dziennika wileńskiego, umieszczając w nim naprzód nader ważną rozprawę, zawierającą *objaśnienie niektórych punktów w nauce o ciepliku*, czytaną na posiedzeniu akademickim uniwersytetu wileńskiego dnia 15. Marca roku 1815. Świadczyła ona aż nadto, z jak niezmordowaną stałością autor chemii czuwał nad ciągłym doskonaleniem swojej nauki, wlewając corocznie z takim talentem zasady jój w umysły młodzieży szkolnej. Większy jednakże wzbudziło interes w publiczności, Dziennik czytającój, inne pismo Sniadeckiego, o *pokarmach, napojach i sposobie życia we względzie lekarskim* traktujące, prawdziwie w duchu filozoficznym

napisane, i wszystkich najbliżej obchodzące. Wyznać potrzeba, że niktby z pisarzy pism peryodycznych nie umiał ze stanowiska lekarskiego właściwszego uczynić wyboru w przedmiotach wziętych do pisania, nad Sniadeckiego. Większa część jego artykułów popularnością swą zajmuje wszystkich, a dla jasnego i powabnego wykładu rzeczy, łatwo zastanawia umysł i trafia do przekonania każdego. Postrzeżenia i rady, podane w téj ciekawej rozprawie, dowodzą, jak wielkiego doświadczenia nabył autor w zawodzie swoim, i jak sprawiedliwie zasłużył na zaszczytne imię lekarza filozofa. Niemniej ważném pismem, wielką biegłość jego w fizyce okazującym, są: *Postrzeżenia nader wielkiego gradu z przyłączeniem niektórych uwag nad jego teorią*. Tu, podobnie jak w chemii swojej i teorii jestestw organicznych, widać oczywiście, jaką wagę Sniadecki nadawał w swoim sposobie widzenia rzeczy, fenomenom elektrycznym; jak przeczuł równie z terażniejszymi fizykami znaczenie ich w przyrodzeniu! Za co téż i z tego względu

na wielką chwałę zasługuje. Ostatnim plodem jego pióra w roku 1815. był: *List do rektora Dziennika wileńskiego, z powodu umieszczonego w nim wyjątku z dzieła pani Stäel-Holstein o Niemcach: jak wiele nauka języków wpływa na rozwinięcie władz umysłowych w dzieciach*. Potężnie umiał on w tém piśmie zgromić, tak samo przesadzone zdanie pani Stäel, o zbawiennym wpływie nauki języków na rozwinięcie pojęcia dziecinnego, z bliźniem umiejętnościom dokładnym, jak i niestósowne zamiary redakcyi do upowszechnienia tak fałszywych zdań po kraju. Logika i moc rozumowania jego zdaje się zwyciężać najzawziętszego przeciwnika wzdaniu, okazując jak dziwnie w każdym zdarzeniu umiał władać językiem, jak trafnie nakłaniał czytelnika do swego przekonania.

Po takich pracach naukowych znowu musiał na niejaki czas opuścić Sniadecki Dziennik, który dotąd tak gorliwie piórem swoim zasilął. Przez dwa lata następne wydoskonalenie i ogłoszenie nowój edycyi *Początków chemii*,

mocno zajęła umysł jego wzbogacony długiem doświadczeniem i nowemi postrzeżeniami. Rząd nadał mu w roku 1816. stopień Radzcy stanu, podwyższając tym sposobem znaczenie jego w hierarchii krajowej; Sniadecki zaś w następnym 1817. r. stanął sam o siłach swojej nauki i pracy o jeden jeszcze szczebel wyżej w świecie uczonym, przez ogłoszenie trzeciego wydania swojej chemii(24). Ta po trzykroć przetworzona i ulepszona książka elementarna, przedstawia naukę na tym stopniu ukształcenia, do jakiego ją przy niepospolitym talencie, przez wieloletnie tylko uprawianie jęj, podnieść można było. Użycie łańcucha Volty do rozkładu ciał i liczne wynalazki, za jego pomocą dokonane; teorya stósunków chemicznych pomiędzy 1807. i 1810. rokiem wzniesiona przez Daltona, ściślejsze wpływu istot pomienistych na stan związków oznaczenie, weszły do składu niniejszego wydania. Upadek teoryi Lavoisiera, której

---

(24) U Zawadzkiego w Wilnie, 2 tomy in 8vo., roku 1816 — 1817.

uznanie chloryny za pierwiastek w roku 1809. i 1810. położyło koniec, musiał tóż wpłynąć na stan całej nauki. Wielką tę reformę przedstawił autor wydania trzeciego *Początków chemii* z zupełną szczerością, przez co dał na sobie przykład, że do tej lub owej teorii ślepo się nieprzywiązywał, lecz jedyne w nauce swój przewodnika, który nikogo nie zawiódł, to jest doświadczenia, ściśle się trzymał. W ogólności roztrząsając z uwagą i bezstronnie to piękne dzieło Jędrzeja Sniadeckiego, wyznać potrzeba, że *Początki chemii* są pierwszą książką oryginalną w języku polskim, o chemii traktującą. Ostatnie jej wydanie, w szczupłym obrębie dokładny obraz całej nauki przedstawiło. Wprowadzenie zatem do kraju umiejętności, przedtem nieznanej, lub w obcym języku, dla niewielu przystępnym, wykładanej, która tylu innym służy za fundament, i na której postęp przemysłu najwięcej się dziś opiera, jest bezwątpienia jedną z najcenniejszych zasług uczonego i znamienitego męża, którego życie do wiadomości publicznej podajemy. Jeżeli rozwinięcie

i zastosowanie nauki téj w kraju, nie odpowiadać oczekiwaniu, wina tego na imie autora początków chemii nie spada. A jeśli ze wzrostem saméj umiejętności, harmonijna i szczęśliwa jego nomenklatura chemiczna, potrzebowalaby ulepsz. pewnéj zmianie zdaniem niektórych uczonych (25), i to wszakże w niczém ubliżyć nie może sławie pierwotnych umysłów jéj twórcy. Łatwiej jest następcom doskonalić dzieło, którego zasadę dzielna i umiejętna dłoń położyła! Mimo to jednak, że już tu i ówdzie odzywały się głosy wołające o pewne zmiany w języku chemicznym polskim; nikt przecie nie stanął dotąd na stopniu prawodawcy w tym za-

---

(25) Ob. uczoną rozprawę profesora Zdzitowieckiego, umieszczoną w piśmie peryodyczném *Słowianin*, przez prof. Kitajewskiego wydawaném, tom II., rok 1830. w Warszawie, str. 321, pod tytułem: *Nomenklatura chemiczna*; również inne pismo tegoż profesora Zdzitowieckiego: *o puryzmie wyrazowym w chemii*, znajdujące się w Nr. 56. pisma dodatkowego do Gazety porannej r. 1839, w Lipcu. Nie do mnie należy sądzić, jak dalece słuszne jest w téj mierze zdanie pana Zdzitowieckiego.



wodzie i palma pierwszeństwa przy Sniadeckim została.

Ale i wtenczas, kiedy Jędrzej Sniadecki trzecie wydanie swoich początków chemii ogłaszał, spór dość żwawy powstał między nim a hr. Aleksandrem Chodkiewiczem, który się również téj nauce poświęcał, o wprowadzenie odmian w nomenklaturze chemicznej. Sniadecki w przemowie do ostatniej edycji swojego dzieła powstał, i słusznie, na różnych drobnych nowatorów, co szczególnie po pismach peryodycznych rozsiewali mnóstwo najniez szczęśliwiej sklepanych słów naukowych. Chodkiewicz wzięwszy także i do siebie tę wymówkę, pokazał się czułym na nią, i w rozprawie o słowniku chemicznym, na czele trzeciego tomu swojej chemii umieszczonej, starał się obszernie odeprzeć zarzuty. Z tego powodu Sniadecki widział się obowiązany do odpowiedzi Chodkiewiczowi, którą umieścił w Pamiętniku warszawskim (26)

---

(26) Ob. Pamięt. warszaws. r. 1817., tom 8, str. 384. Odpowiedź na to hr. Chodkiewicza znajduje się w tomie IX., str. 59.

*w liście do rektora o tworzeniu nowych wyrazów naukowych, zwłaszcza w chemii.* Sprawa o to została wytoczona przed sąd publiczności, znającej chemią, i Sniadecki w mniemaniu języskał przewagę nad spółzawodnikiem swoim, który za zasadę zmian w swojej nomenklaturze niebrał istoty rzeczy, ale raczej same brzmienia grammatyczne języka. Słowem, cóżkolwiek stanie się później z językiem u nas chemicznym, zawsze Sniadecki zostanie pierwotnym jego twórcą, zawsze będzie miał tę wielką zaletę, że w żadnym zdarzeniu nigdy nie odstępował przyrodzenia własnej mowy, nawet wtenczas, kiedy się zapatrywał na najdokładniejsze wzory obcej, w tym samym przedmiocie.

Tymczasem od roku 1817. znowu zaczęła się nowa epoka w życiu literackim Jędrzeja Sniadeckiego. Pióro jego, zatrzymawszy się nieco nad pracą odnowienia z gruntu prawie, dzieła przewodniczącego młodzi w nauce chemii, oddało się z nowym popędem kreśleniu różnego rodzaju pism, zawsze chlubę wyższemu umysłowi autora i widokom jego użytecznym

dla nauk i kraju przynoszących. Obaj bracia Sniadeccy w stanie kwitującym Uniwersytetu wileńskiego, należeli naturalnie do tych jego członków, co najpiękniejszymi rozprawami zdobili posiedzenia jego naukowe. Jedną z takich właśnie jest ta, którą Jędrzej Sniadecki czytał w tém zgromadzeniu dnia 15. Grudnia r. 1817.: *O potrzebie połączenia nauki stósunków chemicznych z teorią rozpuszczenia*, i która później umieszczoną została w Dzienniku wileńskim (27). Ale w tym samym roku, obfitym w coraz nowe pisma peryodyczne, w krajowym języku ze wszech stron powstające, z bogacił Sniadecki Pamiętnik lekarski wileński dwoma pismami medycznemi, z których mianowicie *krótkie opisanie gorączki, jaka w Wilnie i całej Litwie, w latach 1812. i 1813. panowała* (28), zajęło uwagę znawców sztuki, dla ważnych

(27) Tom I., r. 1818., str. 2.

(28) Pamiętników towarzystwa lekarskiego wileńskiego, tom I., r. 1818, str. 79. Rzecz ta napisana zrazu po łacinie, czytana była przez autora na posiedzeniu tegoż towarzystwa.

postrzeżeń, okazujących wielkie doświadczenie autora w zawodzie lekarskim. Druga rozprawa, jako podająca przypadek szczególny rzadkiej choroby (29), i sposoby jęj leczenia, jeszcze więcej obchodziła medyków, i do ich ocenienia należy. Tymczasem w roku 1817. utworzyło się w Wilnie z różnego stanu i wieku osób zgromadzenie literackie, którego duszą była wesołość, celem nauka w żartobliwe szaty obleczona. Mało jest takich, którzyby jednoznacznie nieprzyznali, jak wielki, jak zbawienny pod względem poprawy obyczajów na całą Litwę wpływ wywierały uwagi satyryczne tego towarzystwa w ulotnym piśmie, co sobota ukazującym się pod nazwaniem *Wiadomości brukowych*, ogłaszane. Sami tylko nieświadomi spraw i stanu społecznego w owym czasie Litwy, lub mierzący zdanie swe podług teraźniejszych widoków, bez względu na stopień cywilizacji, jaka była w tęg prowincyi dwudziestą laty

---

(29) Ob. Pamiętn. towarzy. lekarskiego wileńsk. r. 1818., tom I., str. 167.

wprzód, zaprzeczać mogą téj prawdzie. Powodzenie tego pamiętnego pisemka przeszło wszelkie nawet oczekiwanie. W ręku wszystkich niemal, co tylko czytać umieli, zostając, zrobiło się powoli trybunałem i rozjemcą na takie postęпки, przeciwne prawości i dobrym obyczajom, których prawa osiągnąć niemogły. Ale nim do tego przyszło, potrzeba było Sniadeckiego, aby swoim rzadkim, a od wszystkich znanym dowcipem, swoją nauką i znajomością wad i zwyczajów krajowych, swoim nakoniec piórem wyborném, wspomógł szlachetne zamiary ludzi poświęcających czas i zdolności dobru spółziomków. Potrzeba było prócz tego powagi powszechnéj i sławy uczonej Sniadeckiego, żeby dać niejako sankcyą wszystkiemu, co od zawiązania swego działało grono tak zwane *szubrawskie*, które już prawie od roku wydawało Brukowe wiadomości. Jędrzej Sniadecki z prawdziwą przyjemnością dla siebie wszedł do grona żartobliwych literatów, ale oni przyjęli go z uniesieniem uwielbienia, a czuli na zaszczyt, jaki im przynosił, wywzajemnili się

mu prędko, wzywając go jednozgodnie do podobnegoż zaszczytu przewodniczenia im na posiedzeniach s chadz k a m i z w a n y c h , i w redakcyi brukowych wiadomości. Sniadecki obrany prezydentem tego wesołego towarzystwa, otrzymał imię Sotwarosa, z mitologii litewskiej, podług przyjętego zwyczaju od członków zgromadzenia.

Potém zaś nadana mu została godność dostojnika (dygnitarza) nazwiskiem Rej, na pamiątkę pierwszego znajomego w literaturze polskiej z wesołości i dowcipu pisarza Reja z Nagłowic, a wszystko w hołdzie szacunku i uwielbienia towarzystwa dla swego przewodnika (30). I rzeczywiście możnaż było więcej uczynić dlań w tém nowém położeniu? mo-

---

(30) Kilku innych znakomych literatów naszych dotąd żyjących, należało również do grona Szubrawców wydających Wiadomości brukowe, posiadając wysokie w niem urzędy i stopnie. Między nimi pierwsze miejsce trzymali: uczony Leon Borowski, niegdyś professor poezyi i wymowy w uniwersytecie wileńskim, który w swoich pismach odznaczał się przedziwnym dowcipem i prawdziwym humorem angielskim, którego wyborne słowaczenie z hiszpańskiego języka na polski historyi

znaż było przedziwniej bronią dowcipu i żartu naprawiać śmieszności w obyczajach, powściągać nawet przestępstwa i nadużycia pokątnie popełniane, a formami lub przebiegłością od szrowości praw osłaniające się? Sniadecki przez cały ciąg zacnego swojego życia, wśród dni i lat przepędzanych ustawicznie, albo na oświeceniu i ćwiczeniu w głębokich i pożytecznych prawdach, młodocianych umysłów, albo na ratowaniu, nie mówię osób chorobami ściśnionych, ale rodzin całych rozpaczą i bojaźnią przejętych; wśród takiego pasma cnotliwych i błogich uczynków, znalazł jednak chwile swobo-

---

*Donkiszota*, dotąd w rękopiśmie zachowując się, tak jest pożądane, żeby nakoniec wyszło na jaw. Leon Bórowski był mówcą i pierwszym witajnikiem z nazwiskiem Pergrubius. Witajnikiem zaś drugiego stopnia i dostojnikiem Gulbi był znakomity nasz liryk Ignacy Szydłowski. Jego ody, tak zwane szubrawskie, pisane z powodu przyjęcia nowych członków do zgromadzenia, kiedy będą powszechniej znane, umieszczą go w naszej literaturze jako liryka obok Kochanowskiego. Pełne są ognia, prawdziwej poezyi i prześlicznych wyrażen.

dne, które poświęcił innym nawet rodzajom literatury. Wyborne są wszystkie w ogólności i na zawsze pamiętne artykuły jego żartobliwe, które umieszczał w Brukowych wiadomościach. Najżywszy dowcip i delikatna satyra, nikogo wyłącznie nie dotykająca, lecz ku naprawie całej społeczności skierowana, główną ich jest cechą. Celującym jednak nad wszystkie pismem jego w tym rodzaju, jest bezwątpienia *Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku*; a w niej przedziwny opis towarzystwa sentymentalnego. Całe to dzieło, bo tak go nazwać możemy, jest żywym obrazem wad i usterków krajowych, jest skarbcem najpiękniejszych zasad, i zbawiennych rad w życiu prywatnym. Potem następuje co do wartości, inne jego satyryczne pismo, o chorobie krajowej, *Juromanią* zwaną, traktujące. Nader dowcipnie i z wielką prawdą potrafił wniem wyszydzić autor obrzydliwe pieństwo, bo sam posiadając własność ziemską, doświadczył niestety zbyt długo i zbyt dotkliwie, od sąsiada ciężką ową chorobą dotkniętego, wszystkich pocisków téj nieszczęsnej plagi



tak srodze, przed dwudziestu kilku laty, w tamtych prowincjach grasującej (31).

(31) Ten nieszczęsnej pamięci sąsiad, głośny nie tylko w Wilnie, ale i na całą Litwę, był najdoskonalszym typem pieniacza, a tak osobliwszém zjawiskiem w swoim zawodzie, że za ledwo wieki coś podobnego znowu wydać potrafią. Felicyan Bienkuński, szambelan b. dworu polskiego, należał do majątniej szlachty powiatu oszmiańskiego. Stary kawaler, i tak stary, że zapomniał był o dacie urodzenia swego, tylko babki przypominały pięknym wnuczkom, do których się zalecał, że jeszcze ich samych był wielbicielem. Z resztą czerstwy, wysoki, zyzowaty, siwiznę okrywał kasztanową peruką, a kiedy się wybierał w odwiedzin, kładł na się brązowy wypłowiały frak i siadał do koczka najstarszego w powiecie. Cztery szaro nakrapiane i kulawe szkapę, ciągnęły ten odwieczny powóz, okryty ciągle szanowaną pleśnią, a najęty na ten jedynie przypadek woźny, jaki włóczęga, lub szlachcic okoliczny, służył za lokaja; często przyjeżdżał i bez niego, kiedy w drodze czasami mniemany pan poróżnił się z najemnikiem. Co rok oświadczał się inniej i to najwięcej szesnastoletniej panie szczególniejszym sposobem, bo zawsze przez jednego swego arendarza żyda, grubym i nieokrzesanym głosem prawil komplementa, albo rozmawiał o pozwack i kondemnatach. Bo te ostatnie były tylko jedynem jego zatrudnieniem i rozrywką. Pomimo dwóch czy trzech dworów, które posiadał, nie miał gdzie mieszkać,

Jeżeli pewna część artykułów, ogłaszanych w Brukowych wiadomościach, społeczny i stosowny do okoliczności wzbudzając tylko interes, nie zostawiła po sobie prawdziwej wartości

---

bo domy stały bez dachów i okien. Mieszkał więc w poziomej chałupie wieśniaczej, gdzie różne prawne szpargały, pozwy i dekreta, powtykane do szczelin po ścianach, były jedyną jego biblioteką. Pomimo wybornej ziemi w swoich folwarkach, licznych niegdyś inwentarzy, ślicznych stawów i t. d., nie miał czego jeść; bo grunta leżały odłogiem, stawy pozarastały, inwentarze niedbałością i głodem zmarniały. Nasz jurysta zajadał z niepospolitą filozofią groch i bób gotowany, i przestawał na chlebie i źródlanej wodzie. Polem sławy jego były wszystkie sądy i zajazdy w sporach granicznych, z kąd nie zawsze bez szwanku wychodził. Nic jednak w tym człowieku osobliwszym stłumić raz wkorzonej passyi niezdolało. Umarł nędznie, straciwszy po dwa razy wcale znaczny majątek. Sniadecki wiele mu dobrowolnie ustąpił z wynagrodzenia za straty przez sąd przyznanego, za co mu B. wdzięczny jednak był, chociaż zawsze po swojemu. Gdyby znakomity nasz komik Fredro znał wszystkie szczegóły i okoliczności życia tego rzadkiego oryginału, mógłby mieć wyborny wzór do przedziwnej i prawdziwie charakterystycznej komedyi Pieniacz!

naukowój; z drugiej strony znany powszechnie dowcip Jędrzeja Sniadeckiego, znalazł obszerne pole okazania całej swojej mocy i wdzięku. Pisma jego wyższe jeszcze może nad epokę czasu, której je poświęcił, zajęły na zawsze wysokie miejsce w satyrycznym oddziale literatury naszej, i nowych laurów sławie jego autorskiej przyczyniły.

Lecz ten rodzaj pisania tak był powabny dla Jędrzeja Sniadeckiego, i tak w nim zamilował, że na długo pióro jego samym tylko podobnego rodzaju humorystycznym pismem zostało. Nie prędko, bo aż 1822. roku, znowu się zwrócił zupodobaniem do przedmiotów mających związek z jego pięknym zawodem. Wtenczas właśnie zastanawiając się nad rozprawą swoją: *o fizyczném wychowaniu dzieci*, którą w dzienniku wileńskim r. 1805. umieścił, przejęty ważnością materji, poświęcił cały swój czas swobodny przerobieniu początkowej pracy, spieszenie zrazu wykonanej, i ogólny tylko zarys pięknych jego myśli i zamiarów rzucającej. Postanowił Sniadecki podać pewne prawidła,

z długiego doświadczenia i głębokich obserwacji wyciągnięte, dla rodziców i mistrzów lat dziennych młodzieży krajowej, co do fizycznego jej wychowania. Dokonał tego w dość obszerném piśmie, które po zgonie jego znalezione między rękopismami, można uważać za kodex, zawierający wyborne w tej materji przepisy. Tą nową pracą, która powinna być policzoną do najwালniejszych plodów pióra tego męża, dowiódł, że wielkość umysłu nieoddzielną w nim była zawsze od wielkości pięknej jego duszy, i szlachetności zamiarów. W tymże samym czasie odezwał się jako chemik w dzienniku wileńskim (32), podając dość niezmiernie ważny rozbiór żelaza meteorycznego, dwoma laty wprzód w powiecie rzeczywistym spadłego, i obok tego ciekawą hipotezę o początku tworzenia się tych brył nadziemskich. Cóżkolwiek bądź, było to jednak ostatnie jego pismo chemiczne. Tymto ważnym artykułem, zdaje się, żegnał ulubioną

---

(32) T. I. str. 481. O żelazie meteorycznym rzeczywistym.

sobie naukę i zamykał jój kurs dwudziestopięcioletni. Wkrótce bowiem, bo 4. Czerwca tegoż roku 1822., wziął uwolnienie ze służby publicznej jako emeryt, skończywszy tym sposobem długi i piękny zawód profesora chemii w uniwersytecie wileńskim. Nie długo jednakże używać mógł miłego po tylu świetnych trudach spoczynku, na łonie rodziny, którą tak czule kochał. Dwa zaledwo lata upłynęły, a już głos publiczny i nalegania zwierzchności edukacyjnej, wezwały go na zawakowaną katedrę kliniki, której aż do zgonu już nie opuszczał. Tu dopiero otworzył mu się nowy zawód prowadzenia młodzieży, poświęcającej się naukom lekarskim, drogą praktyki, której tyle i w tak wysokim stopniu posiadał, a bez której cała medycyna możeby była nietylko płonna, ale i szkodliwą osnową wiadomości zawiłych i domysłowych. Pod stérem takiego nauczyciela, lekcyje kliniczne wzorowie kształcić zaczęły wielką liczbę lekarzy, jednając szkole medycznój wileńskiej, oddawna już pod tym względem ocenionój, coraz większą powagę i

sławę. Jakoż w przeciągu lat kilkunastu wyszła z pod mistrzowskiego przewodnictwa Jędrzeja Sniadeckiego liczna młodzież, która wsztuce lekarskiej przejęta mądrymi zasadami swojego wielkiego nauczyciela, rozszerzyła jaśniejsze światło po nauce, a w praktyce równie dla wojska, jak i wszystkich innych stanów, zdrową i skuteczną, bez przesady i szarlatanstwa, pomoc nieść nauczyła się. Uznała zwierzchność tak wielkie zasługi czcigodnego męża, i licznemi oznakami honorów go zaszczycała, ozdabiając między innemi orderem św. Anny z koroną. Wdzięczna była publiczność za wysokie światło, które jako publiczny nauczyciel wszędzie i tak pomyślnie rozszerzał; za skuteczną radę i pomoc lekarską, których jako wielki praktyk dobroczynnie wszystkim udzielał; i tę swoją wdzięczność niewygasła w powszechniej dlań miłości i szacunku obecnie i na przyszłość utrwaliła.

Od objęcia katedry kliniki przez Jędrzeja Sniadeckiego, zaczęła się dlań nowa i ostatnia epoka życia literackiego. Chemia, lekcye jój

w uniwersytecie, doświadczenia i wszelkie w niej badania, przeszły pod stér uczonego profesora Fonberga, godnego ucznia tak znamienitego mistrza. Byłoto niejako piękne i bogate dziedzictwo, opatrzone, urządzone i wydoskonalone, które gieniusz opiekuńczy składał wręku pójętnego wychowawca, z pełną ufnością, że będzie umiał pielęgnować i kształcić mozolną pracę poprzednika. Następca nie zawiódł nadziei (33), a dawny przewodnik, spokojny o los nauki, którą mu powierzył, obrócił winną stronę siły i prace umysłowe, samemi nawet latami i słabém zdrowiem niezwalczone. Medycyna stała się odtąd już jedyném prawie zatrudnie-

---

(33) Uczony professor Fonberg, nietylko z objęciem katedry chemii w uniwersytecie wileńskim, wzorowie urządził na nowo gabinet pracowni chemicznej, nietylko swoje lekye pracowicie i wymownie słuchaczom swoim wykładał, ale nadto zbogacił literaturę polską umiejętności, obszerném i wyborném dziełem o chemii, traktowanej już wdaleko większej rozciągłości i zastosowaniu do techniki. Szkoda nieodżałowana, że dotąd dalsze tomy téj znakomitej pracy nie są ogłoszone drukiem.

niem naukowym Sniadeckiego. Na tém polu zebrał on najświetniejsze plony swoich zasług, na niém rozpoczął zawód tak zaszczytnie ku starości prowadzony; tu więc chciał kończyć, ozdabiając zachód pięknego życia pożytecznymi dla ludzkości pracami.

W roku 1830. wskrzeszony pamiętnik towarzystwa lekarskiego wileńskiego, ukazał się w nowój postaci pod nazwą: *Dziennika medycyny, chirurgii i farmacyi*, który od Sniadeckiego czynnie zaczął być wspieranym. W nim to udzielił publiczności ów wielki lekarz, ważnych kilku postrzeżeń, w sposobie leczenia szczególnych przypadków, których mu długoletnie doświadczenie nastęczyło. Najważniejszą jednak ze wszystkich innych prac Sniadeckiego, w tym dzienniku umieszczonych, jest bez wątpienia pismo o gorączce, traktat prawie formalny, zdaniem samychże medyków napełniony niezmiernie ważnymi uwagami i radą, a razem okazujący w całym znaczeniu, jak wielkim praktykiem był Jędrzej Sniade-



cki (34). Zresztą samo zaczęcie owego dziennika, to jest przemowa, należy do niego, i jest dokładnym obrazem całego urzędu i postępowania w klinice wileńskiej, a razem życzeń i rad zbawiennych doświadczonego męża w zawodzie swoim (35). Po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego, i utworzeniu natomiast medyko-chirurgicznej akademii w Wilnie, Jędrzej Sniadecki objął w niej (1832., Września 1.) tęż samą katedrę kliniki, a w rok później mianowany został za 32letnie poświęcenie się z tak wielkim pożytkiem dla kraju urzędowaniu publicznemu, akademikiem. Stopień, okazujący najwyższy

---

(34) O gorączce; ob. N. III. Dziennika medycyny, chirurgii i farmacji r. 1830., str. 335.

(35) Inne artykuły medyczne Jędrzeja Sniadeckiego, które umieścił w tym dzienniku, są: *Postrzeżenia dotyczące się sposobu leczenia krupu* (T. I., N. I., str. 1.); *niektóre postrzeżenia dotyczące się chorób konwulsyjnych, biorących początek z cierpień kolumny pacierzowej* (T. I., N. 2., str. 175.); *szczególny przypadek zatrzymania Ischuria zwany* (T. I., N. 2., str. 248.); *nakoniec uwagi: jak niekiedy choroby płuc udają cierpienia szpiku pacierzowego.*

po prezesie szczebel hierarchii uczonej w tém zgromadzeniu. Lekcye jego kliniczne tak świetne wydawały owoce w młódzieży corok licznie wychodzącej z Akademii, która nauką, zdrową radą i wczesnie nabytém doświadczeniem pod stérem takiego nauczyciela, skuteczną przynosiła pomoc cierpiącej ludzkości: że wkrótce znowu Rząd wynagradzając niez mordowane trudy zacnego męża, ozdobił go orderem Śgo. Włodzimierza, a wprzód jeszcze przyznał mu znak XXX. lat nieskazitelnej służby. Mógłże komukolwiek zewnętrzny dowód nieskażitelności, właściwiej być dany, jak temu czcigodnemu weteranowi uczonych w dawniej stolicy litewskiej?

Pomimo tylu zatrudnień przywiązanych do obowiązku publicznego i do charakteru na znamienitego lekarza, do którego wszyscy uciekali się o radę, błagali o ratunek w cierpieniach ciała: pomimo podeszłego wieku i dolegliwości doń przywiązanych, Jędrzej Śniadecki prawie do samego końca dni swoich, nie przestał poświęcać się pracom naukowym.

Jeszcze niektóre jego ważne postrzeżenia lekarskie i uderzające pomysły fizyologiczne, kreślone w roku 1837. piórem, młodość jego przypominającym, powierzone zostały nowo zjawionemu pamiętnikowi lekarskiemu warszawskiemu. Prócz ciekawej obserwacyi medycznój, jeszcze w 1832. roku w klinice wileńskiej uczynionój, nad *przypadkiem wściekliczny bez ukąszenia* (36), podał jeszcze w témże samém piśmie peryodycznym dwie inne rozprawy, które rzeczywiście dowodzą, że umysł tego wzorowego pisarza nigdy niestarzał. Pierwsza z nich, *o wyziewach jadowitych i zarazach* (37), jest nader zajmującym wykładem sposobu, jakim autor podług swego mniemania pojmował zaród i powstanie wszelkich zaraźliwych chorób. Druga, *o irytacyi* (38), jest napisana w tym celu, ażeby określić stałe znaczenie tego wyrazu, tak często od

---

(36) Pamiętnik lekarski warszawski. Tom I., po-  
 ązyt 4, str. 430.

(37) Pamięt. lekars. warsz. Tom I., poszyt 3., str. 395.

(38) Pamięt. warsz. lekars. Tom II.

lekarzy używanego. Jędrzej Sniadecki odrzucając naukę w tej mierze Browna, a z drugiej strony okazując niedorzeczności systematu Broussiego, odwołał się do zasad swoich fizycznych, tak gruntownie w *Teoryi jestestw organicznych* położonych, i na nich oparł swoje mniemanie o irytacyi. Jestto oryginalna, wybornie pomysłana i dobrze wypracowana rozprawa; jestto jakby ostatnie pożegnanie Nestora medycyny polskiej na schyłku życia, nauce i uczo-  
nym oddane. Jeżeli się zastanowimy, że tak niepospolite myśli mógł jeszcze rzucać na papier w 70. roku życia swego, na pół roku prawie przed zgonem; niezłożymyż z uniesieniem hołdu uwielbienia dla potęgi umysłowej sędziwego mędrca (39). Wreście, nie do nas na-

---

(39) Piękna rozprawa o irytacyi, napisana naprzód w Wilnie zimą r. 1837., przypadkiem zarzuconą została między innymi papierami. Autor tak był przejęty swoim pomysłem, że prawie zupełnie taką samą napisał wlecie tegoż roku, bawiąc u siebie na wsi. Jednakże znalazła się potem i pierwsza. Obie świadczą o rzeźwości potężnie organizowanych władz umysłu jego w sędziwym wieku.

leży wchodzić w szczególne roztrząsanie wszystkich pism Jędrzeja Sniadeckiego, przedmioty fizyczne, lub medyczne na celu mających; gdzie ten głęboko myślący lekarz filozof, w małej objętości rzucał nieraz najnowsze oryginalne pomysły i gruntowne rozumowania, w których błyska wszędzie ogień nowych, światłych i głębokich myśli, najszcześniejszym językiem wyrażonych! Bo nigdy niewypada wątpić, że jeśli nie obcy, to krajowi lekarze i fizycy, godnie potrafią ocenić wielkie przyniosy, i pośpieszą oddać hołd zasługom, jakie Jędrzej Sniadecki pod względem medycznym w praktyce i pismach swoich, oraz jako chemik, dla kraju położył (40).

---

(40) Jednakże dotąd, kiedy to piszę, prócz moich dwukrotnych wspomnień o nim, w wizerunkach wileńskich (z r. 1838. Pocztu nowego T. 1. str. 114.) i w Magazynie powsz. warsz. (r. 1838. N. 27. str. 211.) umieszczonych z niektórymi dodatkami redakcyi; prócz podobnychże wspomnień Tygodnika poznańskiego i Petersburskiego, nikt dotąd w Wilnie, ani w Warszawie, nie zajął się ocenieniem Sniadeckiego, ani jako medyka,

Ostatnim czynem naukowym życia jego, było już w końcu 1837. roku poruczenie zrobienia drugiej edycji Teorii jestestw organicznych. Już przy bardzo osłabioném zdrowiu napisaną została przemowa, która się znajduje na czele pierwszego tomu tego wydania. W niej zawsze jednostajnie piękném swoim piórem mógł Sniadecki z pociechą i pewną dumą napisać, że po tylu latach od pierwotnego ogłoszenia tego pamiętnego utworu, nic w nim co do głównych zasad teorii swojej do zmiany i poprawy nieznajdywał. Bo téż istotnie, wielkie i samorodne myśli, wodległych przerwach czasu się wydają, i ledwo po przejściu wieków ustępują

---

ani jako chemika. Różne gazety rossyjskie chlubnie o nim wspomniały, a ostatecznie *Biblioteka do czytania*, uczone pismo periodyczne w Petersburgu wychodzące (Październik 1839 r. T. 36. str. 76.), słusznie wielkie mu zasługi w fizyologii przyznaje. Prócz tego, tu i ówdzie głos wdzięcznego ucznia nieraz odezwie się wyrazem czulej wdzięczności dla uwielbianego mistrza. Tak n. p. między innemi, w Dodatku do gubernialnych podolskich wiadomości r. 1838. d. 28. Maja N. 22., nekrolog Jędrzeja Sniadeckiego jest umieszczony.

niekiedy nowym pomysłem innych gieniuszów, na odrodzenie i przeistoczenie świata umysłowego zesłanych. Mało więc dodatków porobił Sniadecki w tej nowej edycyi, nie mogąc już myśleć, z wielką szkodą dla nauk, o dalszym ciągu znamenitego dzieła. Jakoż siły jego fizyczne już w zimie roku 1837—38. znacznie upadać zaczęły; nakoniec w Lutym roku 1838. dotknięty ciężką chorobą, pomimo czułej troskliwości wielbiącej go rodziny, pomimo starań wszystkich prawie kolegów swych, już się z niej niepodniósł. Zgon tego niezapomnianej sławy i cnót męża, tego wielkiego doradcy cierpiącej ludzkości, nastąpił po długiej chorobie w dniu 11. Maja (29. Kwietnia r. s.) r. 1838., w piątek o kwadransie na drugą popołudniu(41).

---

(41) Zwłoki Jędrzeja Sniadeckiego, przeniesione do majątku jego dziedzicznego w powiecie oszmiańskim, leżącego o milę od m. Oszmiany, zowiącego się z litewska Boltup (to jest Bialo-rzeka: Baltas biały, U pis rzeka), pogrzebione zostały na cmentarzu wsi jego Horodnik (poczytanój od uczonego badacza Chodakowskiego

Znim zgasła pochodnia, przyświecająca odrodzonej na końcu wieku przeszłego cywilizacji w Litwie, która dobroczynne światło rozlała między terazniejszym pokoleniem. Znim ubył jeden z najchlubniejszych zaszczytów Wielkiej Polski, która była jego ziemią rodzinną. Cnoty domowe i towarzyskie Jędrzeja Sniadeckiego, jego tkliwe przywiązanie do dzieci i wnuków, jego czuła opieka dla swoich kmiotków, słodycz i uprzejmość w towarzystwie, połączone z nadzwyczajnym i wesołym dowcipem, bez ubliżenia powadze lat i rozumu, równie go zalecały, jak cnoty publiczne. Jednakże mało miał tak swobodnego czasu, żeby się mógł oddawać rozrywkom światowym; wszystkie prawie wolne chwile przepędzał zwyczajnie wśród rodzinnej gromady, otoczony gronem hożej i wesołej diałty, która go uwielbiała: bo dobroć jego dla

---

za starożytny gród słowiański), obok zmarłej ósmią latami przed nim żony Konstancyi. Wdzięczny i przywiązany syn, pan Józef Sniadecki, uczcił pamięć rodzicielską pięknym marmurowym pomnikiem.



niej była niewyczerpaną, bo znał jój język, czuł potrzeby, podzielał nawet zabawy i właściwe jój troski. (42)

Życie i zabawy wiejskie przekładał nad pobyt w mieście, od którego téż zaraz się uchyłał, skoro mu tego obowiązki stanu dozwalały; i gdyby mu los zostawił dowolny wybór zawodu, zapewneby się stał był zawołanym gospodarzem. Tak bowiem miłe mu były wiejskie zatrudnienia, że się im zupełnie w ciągu lata poświęcał; ztąd téż majątkość jego zostały należycie urządzone i pięknie zabudowane. W myślistwie miał wielkie upodobanie, bez żadnej jednak gwałtownej do tego passyi; celnie strzelał; a obdarzony niepospolitą do tych zatrudnień wytrwałością i odwagą, w niejednym nadzwyczajnym przypadku na polowaniach i wielkich obławach okazał się bohaterem myśliwskim. Potém ogrodnictwo i rybołówstwo były jego najmilszymi zabawami na wsi, której umiał

---

(42) Jędrzej Sniadecki zostawił syna Józefa i dwie córki, Zofiją Balińską i Ludwikę niezamężną jeszcze.

używać z prawdziwą przyjemnością dla siebie, a z dobroczynnością dla rólników, będąc zawsze ich czułym opiekunem, doradczą w cierpieniach, a rozjemcą w niezgodach. Niezmiernie lubiony od całego obywatelstwa powiatu swego, od sąsiadów kochany, bo zawsze dla nich uprzejmy za domem, w domu po staroświecku gościnnie, niósł im skwapliwie w każdym razie pomoc wszelkiego rodzaju, a wpływu i powagi swojej nieżałował tam, gdzie szło o publiczną sprawę wszystkich. Jakoż przez cały ciąg długich dni swoich, zawsze i wszędzie chlubny i zasłużony odbierał hołd dla cnót i nauki swojej. Z prostotą i skromnością jednak to przyjmował, a wyższością umysłu swego wydołał nawet, co się nader rzadko ludziom przytrafia, odepchnąć daleko od siebie, jeżeli nieskrytą, to przynajmniej jawną zawiść małych współzawodników, co bez talentu i pracy, sięgali, choć czołgając się, po ten sam byt pomyślny, i po tę samą sławę, które do nich słusznie należeć nie mogły. Obok takich przymiotów, zacnym i spokojnym ludziom właściwych, miał wielki

charakter, jasną i mocną głowę, a razem z niemi rzadką i niezłomną prawość; trzy główne cechy, znamionujące niepospolitego człowieka, którego życie ma służyć za wzór do naśladowania, a pamięć w późnej potomności ma być zachowaną. Przyrodzenie wyryło na piękném jego obliczu, gieniusz i szlachetność duszy; a chociaż nie wielkiego był wzrostu i średniej tuszy, tyle jednak rzadkim wyrazem fizyonomii swojej, zacnością i pogodą twarzy, zwracał na się uwagi, że na widok jego wszyscy zarówno, znajomi mu i nieznanymi, jednostajnym przejęci byli uszanowaniem.

Wreście z jakiegokolwiek strony będziemy uważać Jędrzeja Sniadeckiego, zawsze go uznamy za jednego z najznakomitszych ludzi wieku dziewiętnastego. Jako uczony, twórczy posiadał gieniusz, i nowe rzucając światło na tak ważną umiejętność fizyologii, dostąpił sławy europejskiej; jako chemik, sam pierwszy zbudował gmach nieznanej w kraju nauki, umiał teorią jej zastosować do praktyki chemicznej, przez liczne i pracowite rozbiory, urządził gabinet

przy pracowni, i wybornemi pismami upowszechnił piękną i pożyteczną naukę; jako publiczny professor, dowiódł wielkich zdolności wlewania w umysły młodzieży, za pośrednictwem wdzięcznej wymowy, przekonania o wysokich prawdach, których nauczał; jako lekarz nakoniec, dla głębokiej nauki w swojej sztuce, dla przenikliwej bystrości w obserwacyi chorób i chorych, przez zimną krew i uniknienie systematów szarlataństwa, lub niewolniczego naśladownictwa, a przy tém świątłość i trafność w użyciu dzielnych środków ratunku, zyskał imię wielkiego praktyka, a godnym się stał nazwiska *Lekarza-filozofa*. Nakoniec, gdy go już będziemy uważać jako człowieka, godność jego charakteru, moc duszy i prawość umysłu, obok cnót życia domowego, stawiają go wrzędzie tych ludzi, których zjawienie się na ziemi jest dobrodziejstwem nieba dla tej społeczności, wśród której żyją i pracują. Żal powszechny i cześć zwłokom tego męża w dniu 3. Maja, przy wyniesieniu ich z domu do kościoła, a nazajutrz podczas nabożeństwa i wywiezienia do wsi

dziedzicznój, oddana przez kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców miasta i przybyłych z prowincyi, zaświadczą aż nadto, o prawdzie tego wszystkiego, cośmy o tak piękném życiu powiedzieć zdołali. Zgon jego był przykładny jako prawego człowieka. Opatrzony po chrześcijańsku na drogę wieczności od księdza Łukianowicza, zakonu Ś. Dominika, przyjaciela i kapłana domowego, wyzionął ducha wśród łez i modlitw dzieci i wnuków, co go najczuliej całe życie kochali i uwielbiali, wśród żalu i starań kilku przywiązanych doń uczniów i przyjaciół. Uczucie powszechnego smutku podzielały osoby, na czele rządu stojące, i Akademia; dzielali wszyscy mieszkańcy miasta; a uczniowie głównej szkoły lekarskiej, w tym bolesnym i uroczystym wypadku okazali tak głęboki żal ze straty mistrza swego, jak wielkie było ich przywiązanie doń za życia. Dzień pogrzebu jego był rzeczywiście dniem powszechnój żałoby dla Wilna; wszyscy odbiegli byli swoich zwykłych codziennych zatrudnień, wszyscy się hurmem tłoczyli do świątyni pańskiej na żałobne za

duszę jego nabożeństwo. Nieprzeliczone tłumy ludzi różnego stanu, przeszło nawet 20,000 mieszkańców, towarzyszyło daleko zwłokom jego, ciągle niesionym za miasto przez samych uczniów Akademii. Każdy powracał ze łzami w oczach, powtarzając: „niemasz Sniadeckiego!“ Pamięć czcigodnego męża, utkwiała mocno w umysłach zacnej i wdzięcznej jemu młodzi, w sercach mnóstwa rodzin, czułych na dobrodziejstwa, od niego doświadczone. Jędrzej Sniadecki dotrzymał bowiem tego, co sobie założył w godle wybraném z Kochanowskiego na czele Teoryi jestestw organicznych: „Służył pocziwój sławie, jak mógł najzdolniój, i do dobra wspólnego najwięcej się przykładał.“

---

## D O D A T K I.

## A.

*List Jędrzeja Sniadeckiego do starszego brata Jana, z Pawii 12. Kwietnia roku 1792. pisany, o odkryciach i doświadczeniach Galwaniego i olekyach w uniwersytecie pawijskim.*

Pavia, 12. Aprilis 1792.

Doświadczenie ciekawsze Pana Galvani, które sam kilka razy powtarzałem, iest następujące: Bierze się żaba żywa, y iak tylko można nayprędzey oddzielaią się *nervi cruales*; co uczyniwszy, kładzie się żaba na kawalku szkła, y na przedney icy, albo nerwów części, kładzie się blaszka metalowa; potym oparłszy ieden pręta metalowego odosobnionego koniec, na metallowey blaszce, a drugim się dotykaiąc nóg żaby; widać oczywistą i nagłą całych nóg konwulsyą; co bardzo długo czasem można powtarzać, dopóty tylk<sup>o</sup> iednak, póki w częściach tych żaby trwa życie. Ja robiłem to doświadczenie następującym sposobem: Oddzieliwszy nerwy, do przedney ich części, przyczepiałem karty cynowej kawałek; a potym zbliżywszy do siebie dwie szklanki pełne wody, układałem żabę tak, że nogi były w iedney szklance, przednia część nerwów z blaszką metal-

lową w drugiej; same zaś nerwy opierały się na brzegach dwóch szklanek; na ów czas oparłszy ieden koniec pręta odosobnionego na blaszce, a drugim dotykając się wody wszklance, wktórey się znayduią nogi, widać było w tym momencie mocną tychże nóg konwulsyą. W tym doświadczeniu widzieć można oczywiście: 1., że nie przyczepiwszy blaszki do przedniej części żaby albo nerwów, żadnego nie można widzieć skutku; 2., że koniecznie iednym końcem pręta trzeba się dotykać blaszki metallovey; dotykając się albowiem obydwoma końcami wody w dwóch szklankach, żadnego nie miałem skutku. Przyczepiałem potym blaszkę do nóg żaby, a na niey oparłszy ieden koniec pręta, dotykałem się drugim przedniej żaby części, ale y w tym przypadku żadnego nie było skutku. Rzecz, którey wtém doświadczeniu pojąć nie mogę, iest ta: dla czego do przedniej nerwów części koniecznie potrzeba przyczepiać blaszkę metallową, y dla czego nie następuje ten sam skutek, ruszając te nerwy we wodzie, kiedy woda, równie iak metalle, iest konduktorem? Prokowałem potém tego samego, podług przepisu Galvaniego, na szczególnych muskułach, to iest wpsach i kotach żywych; oddzielałem pojedyncze muskuły z ich nerwami, a przyczepiając do przedniej części nerwu blaszkę metallową, y dotykając icy iednym pręta metallowego końcem, a drugim muskułu, ściągał się muskuł za każdym dotknięciem. Wiem, że Pan Volta z wielką usilnością nad



temi doświadczeniami pracuje; nie można jednak wiedzieć, czy co dotychczas zrobił, lub nie; lubi on albowiem aż nadto sekreta. Galvani dawał wprzód zabom, na których te doświadczenia robił, opium; powiada iednak, że żadney w skutkach nie widział odmiany; o czym bardzo iestem przekonany. Możnaby w tøy materyi bardzo ważne robić niektóre doświadczenia; ia sam miałbym niektóre w tøy rzeczy myśli, ale ani czasu, ani sposobności niemam tym się zatrudniać. List ostatni WPana Dobr. odebrałem. Dziwno mi, żeś WPan Dobr. do tego czasu nie odebrał moich książek z Wiednia; te książki zostawiłem u Hildebrandów, którzy ie mieli przez naypierwszą okazją do Krakowa posłać; są to 5 woluminów komentariusza Hallera na fizyologią Boërhawego. Pisałem iuż dwa razy o tym do Hildebrandów, ale mi nie odpisali. Młody Sztumer, który na ów czas był w Wiedniu, podjął się był te książki wyexpedyować; zresztą, co się z niemi stało, nie wiem.

Cudzoziemców tutaj niemasz, oprócz kilkunastu Niemców y dwóch Greków; reszta są albo Wenecyanie, albo Piemontczykowie, albo zinney części Włoch. Profesorowie wszyscy mają sobie zostawione do woli, dawać lekcyę po włosku, albo po łacinie; większa iednak część medyków daie lekcyę po łacinie. Co się tyczy examinu, w tym żadney niemasz trudności; cudzoziemcy albowiem zawsze go mogą złożyć, aby tylko mieli za-

świadczenie, iako gdzieindziej wysłuchali wszystkich medycyny kursów. Bardzo tu iednak examen wiele kosztuie y pieniędzy y mozołu. Nayprzód składa się examen z fizyki; ponieważ się bierze razem *laurea ex medicina et philosophia*; i choćby kto gdzieindziej był filozofii doktorem, to na nie nie służy. Ten pierwszy examen kosztuie dukatów 8. Examinatorów z medycyny iest bardzo wielu; do ich liczby należy professor chemii y botaniki, y kto się w tych dwóch naukach nie zbyt mocnym czuie, nie może składać examinu; iednego bowiem professora *votum* wystarcza do odrzucenia *a laurea*. Oprócz professorów, którzy nie mogą examinaować, tylko każdy ze swego obiektu, wchodzą do examinu tak tutaj nazywani *Doctores Collegii*, których iest kilkunastu, a którym wolno iest, pytać się, co im się tylko podoba. Przed examinem składa się wręku dziekana 24 dukatów, wykupienie zaś patentu y ceremonie *laureae* kosztuują do 12 dukatów; kto odpada od examinu, traci połowę depozytu. Ja tego roku złożyć examinu nie mogę; nayprzód dla tego, że nie robiąc nic więcej tego roku, oprócz praktyki, z teoryi nie byłbym gotów; podczas dopiero tych wakacyi myślę się zacząć na examen gotować, który na przyszły rok myślę około wielkiej nocy złożyć.

Polecam się łasce W Pana Dobr.  
*Sniadecki.*

**B.**

*List własnoręczny sławnego Jana Piotra Fran-  
ka, nabwczas profesora w uniwersytecie  
w Pawii, dnia 17. Maja 1793., z tego mia-  
sta pisany do Jana Sniadeckiego do Kra-  
kowa, o wielkich zdolnościach i postępie  
w naukach brata jego Jędrzeja.*

**Monsieur!**

*C'est à moi à Vous remercier de m'avoir procuré dans la personne de Monsieur Votre frère un si digne Écolier, comme je dois savoir bon gré à Celui-ci, de m'avoir fait part de Votre estime, dont je sentais tout le prix, même avant que Vous n'ayez eu la bonté de me la signifier. Soyez bien assuré Monsieur, que Votre frère est tout-à-fait digne de Vous, et que sa conduite, son application, son zèle, sont tout-à-fait d'accord avec ses talens superieurs pour la science qu'il professe; dans laquelle je me flatte qu'il se distinguera un jour à la gloire de sa Patrie. Je sens moi-même, qu'il est bon, que cet excellent jeune homme fasse encore quelque voyage; mais je regrette son départ, et j'aurais voulu avoir tout seul la gloire de lui avoir donné son éducation médicinale; mais je ne sais, si je puis me résoudre encore de rester plus long temps dans un pays, où j'ai trouvé tant*

d'obstacles à mon repos, et au désir de ne m'occuper que du bien d'une nombreuse jeunesse, dont l'amour et l'attachement mutuel me fera quitter cette Université avec bien de regret, malgré toutes les raisons, qui pourroient me faire décider à la quitter. Charmé, Monsieur, de pouvoir Vous donner des nouvelles si heureuses des progrès de Monsieur Votre frère, je Vous prie de l'engager à me continuer par tout, où il se trouvera, celles, qui regardent son bien-être; comme je vous supplie Monsieur à me continuer les sentimens, auxquels j'aspire par l'amitié que j'ai pour Votre digne frère. Je suis avec respect

Monsieur!

Votre très-humble et très-obéissant Serviteur

Frank.

Pavia le 17. Mai 1793.

